Dziś 12 stronnic

GAZETA PORANNA

Adres Redakcji i Administracji: LWÓW, ulica CHORĄŻCZYZNY 31.
Tel. Redakcji 1-78 i 2-30.
Tel. Admin. 73 i 12-38.

Cena egzemplarza: 15 gr.

— ILUSTROWANY DZIENNIK INFORMACYJNY WSCHODNICH KRESÓW —

Nr. 7494 | Lwów, czwartek 30 lipca 1925 | Rok XVI.

Mord polityczny we Lwowie

Słynny agent policji Cechnowski zastrzelony przez komunistę.

Z ręki skrytobójcy padł jeden z najważniejszych świadków w procesie Jaegera i tow.

Lwów, d. 29 lipca.

Wstrząsająca wiadomość poruszyła wczoraj Lwów cały. Popełnione zostało morderstwo polityczne, którego usprawiedliwić nie zdoła żaden z motywów przemawiających do sumienia, a choćby do rozumu. Ofiarą padł funkcjonarjusz publiczny, b. agent policji. Padł dla tego, ponieważ kierowany poczuciem obowiązku służbowego i poczuciem obywatelskiem okazał się bardzo niewygodnym dla propagandy wciskającej się do nas uparcie tysiącami szczelin z za wschodniej granicy jakkolwiek społeczeństwo broni się przeciwko niej całą mocą zdrowego swego instynktu.

A więc — „prowokator", a więc — kulką w łeb, lub, jak w tym wypadku, dwiema w plecy!

Poza współczuciem serdecznem dla ofiary obowiązku, poza oburzeniem z powodu zbrodni, nie tracącej nic ze swego haniebnego sposobu przez to, że sprawca pochwycony, nie stawiał oporu i z pewną chełpliwością przyznał się do czynu, — poza temi uczuciami budzą się inne jeszcze refleksje. Owe morderstwo zarazem policzek wymierzony dzisiejszej bezetycznej Europie, wchodzącej w konszachty z państwem, które nie jest państwem, lecz norą zbójecką i które biernością mocarstw rozzuchwalone, nie waha się rozpuszczać po całym świecie specjalnie wyszkolonych agitatorów, podżegaczy, skrytobójców. Polska, jako sąsiadka, najbardziej narażona jest na tę plagę. Wszak dnia niema, w którym nie czytałoby się o wykryciu nowej jakiejś jaczejki komunistycznej, zorganizowanej u nas przez wysłanników z Moskwy; od czasu zaś do czasu suchy trzask strzału rewolwerowego lub błysk sztyletu aktem zemsty za niepowodzenia propagandy znać dają, że bez przerwy ziarno zatrutego posiewu garściami sypie się z za wschodnich granic na naszą ziemię.

Wczorajsze morderstwo powinno zwiększyć czujność nietylko władz, lecz także społeczeństwa. Tkwi pewna miękkość w polskim charakterze narodowym. Wyzbyć się jej wreszcie trzeba w stosunku do śmiertelnego wroga, który niezdolny innym sposobem podkopać Polski, usiłuje przez kupionych najemników, lub obłędne indywidua o katylinarnych instynktach, podminować grunt pod nogami Rzplitej. Byłoby to świadectwem zupełnej dezorjentacji, gdyby nadal w pewnych sferach doktrynie hołdujących, szukano formułek dla usprawiedliwienia tego rodzaju potwornych machinacji i nikomu, kto czuje się Polakiem, nie wolno zapominać, że w stosunku do Polski ma dzisiaj komunizm tendencję polityczną, pozostaje na usługach Rosji, poniekąd zaś i Niemiec, łudzących się, że po tej drodze dojdą znowu do zagrabienia ziem polskich.

Potwierdził to Botwin ohydnym swym czynem. Usunął ze świata człowieka, który raz już przyłożył rękę do wykrycia spisku przeciwko bezpieczeństwu Państwa, a tu znowu był na drodze do podobnych rewelacyj. Niechże więc ukarani zostaną z całą surowością prawa ci, którzy opętańcowi wtłoczyli w zdegenerowany mózg przeświadczenie, iż obrona Państwa i społeczeństwa przed podstępnym wrogiem jest prowokacją.

Jak dokonano mordu?

Wczoraj, tuż po godz. 2 popoł. lotem błyskawicy rozniosła się po całem mieście wstrząsająca wieść o dokonaniu mordu politycznego w okolicach Rynku. Fakt ten na nieszczęście okazał się prawdziwy.

Oto bowiem szczegóły potwornej zbrodni dokonanej przez bojowca komunistycznego:

Około godz. 2-ej popołudniu b. agent policji polit. Cechnowski przechodził ul. Halicką i Rynkiem kierując się ku ulicy Trybunalskiej, aby pójść na obiad, jak się zdaje — do którejś z restauracji położonych przy tejże ulicy. W chwili kiedy wszedł w ulicę Trybunalską — **podszedł ku niemu z tyłu jakiś młody chłopak o wyglądzie robotnika, ciemny blondyn, w ubraniu jasno brązowem, bardzo niskiego wzrostu. Młodzieniec ów był w towarzystwie jeszcze jakiegoś drugiego człowieka.**

Podszedłszy jeszcze kilka kroków ku agent. Cechnowskiemu, wyjął on błyskawicznem ruchem browning (kalibru 6.35) i trzykrotnie strzelił w stronę Cechnowskiego. Następnie natychmiast po strzale, trzymając browning w ręku — począł uciekać.

Ś. p. Cechnowski, uszedłszy jeszcze dwa kroki, zachwiał się i chwytając się kurczowo rękami muru, padł po chwili na ziemię. Jeszcze kilka skurczów rąk i nóg **i ofiara ohydnego mordu zakończyła życie.**

Na odgłos strzałów browningowych nieliczni o tej porze przechodnie w tej okolicy miasta, osłupieli, następnie zaś rzucili się wraz z personalem okolicznych sklepów

w pościg za mordercą.

W tejże samej chwili agenci eksp. policyjnej śledczej Mulik i Malawski, patrolujący podówczas w Rynku, nadbiegli i ujęli mordercę, który torując sobie drogę browningiem, wśród coraz liczniej gromadzących się tłumów, usiłował zbiedz.

Na widok zabiegających mu drogę agentów polic.

skierował ku nim broń

i zdawało się przez okropną zaiste sekundę, że posypią się **dalsze strzały z rąk ohydnego mordercy i nowe ofiary broczące krwią,** zaścielą swemi ciałami bruk uliczny.

Na szczęście funkcjonarjuszom policji udało się **momentalnie ubezwładnić mordercę i rozbroić go.**

Widząc, że opór dalszy byłby bezcelowy, morderca przestał się opierać i dał się aresztować, wykrzyknąwszy: „Zabiłem prowokatora i wcale tego nie żałuję".

Równocześnie rannego Cechnowskiego, który dawał jeszcze słabe oznaki życia, przeniesiono do bramy kamienicy przy ul. Trybunalskiej l. 1, gdzie wezwany lekarz Pogotowia stwierdził zgon. Następnie przybył lekarz miejski dr. Kielanowski, który również mógł stwierdzić jedynie śmierć.

Bliższe oględziny trupa,

przy których byli obecni nasi sprawozdawcy, stwierdziły, że śp. Cechnowski otrzymał dwie rany postrzałowe z browninga większego kalibru, tzw. „siódemki", z odległości mniej więcej czterech kroków. Strzały były dane z tyłu. Jeden z nich ugodził denata w okolicę łopatki lewej, drugi poniżej lewej łopatki. Ten właśnie

strzał był śmiertelny

niewątpliwie, kula bowiem ugodziła w serce, kładąc śp. Cechnowskiego trupem na miejscu.

Charakterystycznem jest, że strzały dane z bardzo bliska, wywołały natychmiast gwałtowne obręki brzegów ran, tak, iż wynaczynienie krwi było minimalne i zaledwie kilka nieznacznych plam pozostało na bieliźnie.

Wieść o ohydnym mordzie politycznym, popełnionym w biały dzień w samem sercu Lwowa, rozbiegła się błyskawicznie po mieście, budzą wszędzie zrozumiałe a żywiołowe **oburzenie i wstręt do osoby mordercy,**

Na miejscu zamachu.

W redakcji „Gazety Porannej“ raz za razem jęły się odzywać telefony, przy pomocy których informatorowie nasi komunikowali nam potworną wiadomość. **W kilka zaledwie minut po wypadku sprawozdawcy nasi byli już na miejscu.** Z trudem torowały sobie konie powozu drogę wśród tłumu coraz liczniej gromadzącego się i coraz silniej napierającego się na

kordony policji,

któremi zamknięto tymczasem **oba wyloty ul. Trybunalskiej.** Okazując legitymacje przedostajemy się poza kordon, a za chwilę jesteśmy już w bramie domu Trybunalska l. 1, gdzie złożono zwłoki **śp. Cechnowskiego.**

Mimo zahartowania nerwów w twardej robocie dziennikarskiej doznajemy silnego wstrząsu na **widok ofiary ohydnego mordu.** Oto leży przed nami na kamiennych flizach posadzki szczupła, zgrabna postać, odziana w ciemno-brązowe ubranie. Przystojna, ściągła twarz, bez zarostu, **nie ma w sobie już ani kropli krwi.** Szeroko otwarte oczy, zaszły już szkliwem śmierci i patrzą martwo przed siebie. Z lekka rozchylone, zgrabnie wykrojone usta są już zupełnie sine

charakterystyczną sinicą śmierci.

Bezwładnie rozrzucone ręce i nogi spoczywają ciężko na ziemi, czyniąc wrażenie jakby ubranie było wypełnione nie ciałem, lecz piaskiem, czy metalem.

Trupa otacza szereg wyższych urzędników policyjnych, posterunkowych i wywiadowców. Do zwłok podchodzi w tej chwili właśnie **lekarz dr. Kielanowski,** który przy pomocy jednego z posterunkowych obraca je plecami do góry i obnaża górną część ciała, aby stwierdzić

miejsce i kierunek ran postrzałowych.

Ukazują się naszym oczom na plecach denata **dwa ciemne punkty,** jeden z nich **na łopatce lewej, drugi nieco poniżej.** Wygląda to na pierwszy rzut oka, jak **dwa zwyczajne siniaki wielkości mniej więcej monety złotowej.** Ciało dokoła nich jest z lekka zasiniałe, krwi nie widać, z wyjątkiem niewielkiej plamy na koszuli w tem miejscu, gdzie przylegała ona do ran.

Dr. Kielanowski, chociaż stary lekarz i choć niejeden już tragiczny wypadek przeszedł przez jego ręce, jest w wysokim stopniu wzruszony i zdenerwowany. Podobnie też

wielkie przygnębienie

maluje się na twarzach zgromadzonych wokoło przedstawicieli władz bezpieczeństwa, którzy rzadko kiedy mieli możność zetknięcia się na naszym terenie z mordem politycznym **tak zuchwałym i tak cynicznym.**

Tymczasem w sieniach oraz w okolicy domu przy ul. Trybunalskiej l. 1. staje się coraz ludniej. Przybywa **zastępca dyrektora policja radca Kuczewski,** zastępca komendanta Policji państwowej na Lwów - miasto **insp. dr. Torwiński,** szereg komisarzy, wywiadowców itd. Fotograf czyni równocześnie

zdjęcie zwłok denata,

przeznaczone dla redakcji **„Gazety Porannej“.** Wreszcie zjawia się komisja sądowo-lekarska w osobach **prokuratora Sywulaka, sędziego Witoszyńskiego i protokolanta,** którzy na pace ustawionej w sieni rozpoczynają urzędowanie. Dopiero po chwili z jednej z pobliskich restauracji przynoszą posterunki stół, umożliwiając w ten sposób komisji wygodniejsze spisywanie protokołu.

Pierwsze kroki śledztwa.

Sędzia Witoszyński

mocno jak zwykle zdenerwowany

nie opanowuje widocznie sytuacji, co się skrupia przedewszystkiem na dziennikarzach, którym z niewiadomego powodu władczym gestem rozkazuje się usunąć z sieni i wogóle ze swojego sąsiedztwa. Mimowoli nasuwa się porównanie ze stosunkami na Zachodzie, gdzie sędziowie zdają sobie sprawę **ze znaczenia i ważności prasy,** która jest uchem, okiem i sumieniem społeczeństwa. Pierwszym krokiem śledztwa uczynionym przez p. Witoszyńskiego było

skonfiskowanie płyt fotograficznych przeznaczonych dla „Gazety Porannej“.

Trudno zrozumieć, o ile może to posunąć śledztwo w sprawie mordu na Cechnowskim naprzód **i co może zaszkodzić sprawie zdjęcie fotograficzne zwłok denata,** tembardziej, że **schwytany sprawca przyznał się do czynu.** Jest to zaiste **tajemnica nieprzenikniona, którą jedynie sam p. sędzia Witoszyński rozwiązać potrafi.** Bądź co bądź trudno nie zaznaczyć, że sprawy kryminalne dużej wagi oddaje się wszędzie **w ręce sędziów** doświadczonych, umiejących współpracować ze społeczeństwem i jego **wyrazicielką i orędowniczką, prasą.** Pragnąćby należało, aby tak było i u nas, a to tembardziej, że **p. sędzia Witoszyński, najmłodszy wiekiem z pośród sędziów śledczych i Rusin z pochodzenia,** dziwnym zbiegiem okoliczności dostaje w ręce **od dłuższego czasu zawsze najważniejsze sprawy kryminalne,** które przeprowadza niezawsze szczęśliwie, wyczerpując swą energję na scysje z prasą.

Co mówi morderca?

Wywiadowcy urzędu śledczego **Mulik i Malawski,** przytrzymawszy **natychmiast po zbrodni mordercę, odstawili go do Komendy Policji Państw. Lwów Miasto** przy ul. Kaźmierzowskiej, gdzie odrazu **rozpoczął go przesłuchiwać komendant Policji Państwowej** Lwów Miasto **insp. Łukomski,** oraz **nadkom. Brożyński.** Po chwili przybył do Komendy komendant okręgu lwowskiego **inspektor Wiczyński** w towarzystwie **naczelnika wojewódzkiej policji politycznej podinspektora Sawickiego** oraz nadkomisarzy **Iwachowa i Mitlenera,** którzy dalszy tok śledztwa ujęli w swe ręce.

Morderca zeznał

że się nazywa **Naftali Bottwin,** mieszka przy matce **w realności przy ul. Słonecznej l. 28.** Z zawodu jest przykrawaczem szewskim. W lutym b. r. ukończył **20-ty rok życia,** urodził się w **Kamionce Strumiłowej,** matka jego jest wdową.

Morderca zeznał dalej, że jest **ideowym komunistą, do partji jednak nie należy. Cechnowskiego zamordował, kierując się pobudkami ideowemi,** uważał go bowiem za prowokatora. Morderca twierdzi dalej, że czynu dokonał **samorzutnie, bez żadnej namowy ani wpływu pobocznego,** zaprzecza też, jakoby był uczestnikiem jakiegoś spisku czy zmowy. Gdyby Cechnowski był urzędnikiem policyjnym, **byłby do niego nie strzelał.**

Czynu swego nie żałuje.

Zamiar morderczy powziął rzekomo w sobotę dnia 25. bm., a to kiedy się dowiedział **o zeznaniach Cechnowskiego** złożonych w sądzie w czasie przesłuchania w procesie **przeciw Steigerowi i towarzyszom.**

Powziąwszy zamiar zamordowania Cechnowskiego **wczoraj we wtorek już o godzinie 12.30 w południe oczekiwał na swą ofiarę, siedząc na ławce na skwerze przy placu Halickim.** Pragnął mianowicie doczekać się chwili, gdy Cechnowski, **którego znał z widzenia z sali rozpraw** opuści gmach sądowy przy ul. Batorego, poczem zamierzał zamordować go.

Istotnie też, **gdy Cechnowski po godzinie 1-ej wyszedł z gmachu sądowego** i skręcił następnie **w ulicę Halicką, Bottwin poszedł za nim krok w krok.** W momencie, gdy Cechnowski z Rynku **skręcił w ulicę Trybunalską, Bottwin momentalnie wyjął browning i strzelił 3 razy z tyłu do Cechnowskiego, poczem tenże runął na ziemię.**

Po dokonaniu morderstwa

Bottwin — jak zeznaje — **pragnął ratować się ucieczką,** ubiegł szy jednak zaledwie parę kroków **został przytrzymany przez wywiadowców Mulika i Malawskiego,** którym bez oporu już oddał browning i dał się aresztować. Co do pochodzenia broni, to Bottwin zeznaje, **że browning kupił rzekomo jeszcze przed kilku laty od nieznanego chłopca na ulicy.**

Rewizja osobista.

Po skończeniu pierwszego przesłuchania

poddano Bottwina **starannej rewizji osobistej,** odbierając mu drobne przedmioty, które miał przy sobie, a przedewszystkiem scyzorek i szelki, aby przeszkodzić **ewentualnemu zamachowi samobójczemu.** Następnie **odstawiono mordercę do aresztów policyjnych, gdzie w dalszym ciągu jest przesłuchiwany przez szefa ekspozytury politycznej nadkomisarza Mitlenera.** Pod celą Bottwina **ustawiono specjalną straż, wzmocniono również posterunki na podwórzu aresztów policyjnych,** aby zapobiedz wszelkim niepożądanym ewentualnościom.

Dodać należy, że w browningu odebranym mordercy znaleziono jeszcze **dwa niewystrzelone naboje.** Wynika z tego, że w magazynie **było 5 naboi,** z których **trzy wystrzelił Bottwin do Cechnowskiego.** Z tych dwa ugrzęzły w ciele ś. p. Cechnowskiego, zabijając go, jeden zaś chybiwszy **ugrzązł w uprzęży** przejeżdżającego właśnie i zaprzężonego do wozu konia, którego lekko zranił.

Jak wygląda Bottwin?

Sprawozdawcom naszym dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności udało się dotrzeć aż do celi, w której osadzono mordercę. W chwili owej — w kilkanaście zaledwie minut po zamachu — ukończono właśnie pierwsze przesłuchanie Bottwina i rewizję osobistą na nim.

„Byłem wprost zdumiony — pisze nasz sprawozdawca K. — ujrzawszy Bottwina. Jest to **indywiduum więcej niż niskiego wzrostu, drobnej budowy, o wyglądzie charłaczym, zapadniętych piersiach i długich, małpich rękach.** Przy tem wszystkiem, a może właśnie dzięki temu wszystkiemu **czyni on wrażenie jakiegoś kilkunastoletniego, fizycznie niedojrzałego wyrostka.** Wprost trudno uwierzyć, że

mamy przed sobą sprawcę tak ohydnej zbrodni

i dopiero spojrzenie w twarz złą, a zarazem tępą, w oczy, nie patrzące prosto, ale strzelające w bok złośliwem, skrytem spojrzeniem dają niezbitą pewność, że ma się do czynienia z wyrafinowanym i zdecydowanym na wszystko skrytobójczym mordercą. O cynizmie zbrodniarza świadczy **zupełny i głęboki spokój,** z jakim poddawał się pierwszemu przesłuchaniu i rewizji. Po ukończeniu rewizji, która zawsze na aresztowanych raz pierwszy wywiera

wstrząsające wrażenie,

Bottwin z całą bezczelnością rozpoczął z rewidującym go wywiadowcą **spór o oddanie mu grzebyka kieszonkowego,** potrzebnego mu ze względu na istotnie bujną niezwykle fryzurę,

Podczas przesłuchania i rewizji przewijał się po ustach Bottwina od czasu do czasu **zimny i cyniczny uśmiech,** kiedy zaś jeden z przesłuchujących komisarzy zapytał go: „Czy wie co go czeka?“ — Bottwin odparł zuchwale: **„O tem pogadamy w sądzie!“**

Garść refleksji.

Jeden z najwytrawniejszych kryminologów naszego miasta zapytany przez nas o zdanie w tej sprawie, **oświadczył nam co następuje:**

„Długoletnia praktyka nauczyła mnie nie poddawać się nigdy **pierwszemu wrażeniu** i unikać dedukcji z jakiejś **z góry powziętej teorji**, lecz wysnuwać wnioski **drogą indukcji** z obficie nagromadzonego, przesortowanego i uporządkowanego materjału. Materjału tego naturalnie w tym wypadku brak jeszcze i dlatego też **wolę się wstrzymać od wyrażenia jakichś stanowczych twierdzeń.** Laikowi jednak nawet nasuwa się odrazu, że w najwyższym stopniu

jest nieprawdopodobne,

aby Bottwin działał samorzutnie, przeciwnie, wziąwszy pod uwagę, że **Cechnowski był pozamiejscowy**, dalej, że Bottwin działał z niezwykłą jak u takiego młodego człowieka, determinacją i premedytacją — siłą faktu nasuwa się przypuszczenie, że **Bottwin był członkiem jakiegoś komplotu i że był desygnowany do spełnienia ohydnego mordu**, za który odpowiadać będzie naturalnie **przed sądem doraźnym.** Łączenie sprawy zamordowania Cechnowskiego, **ze sprawą czy to Jägera i towarzyszy, czy to Steigera, uważam w tej chwili za zupełnie przedwczesne i niewskazane.** — Jeśli zaś mi obecnie mówić można o motywach mordu, dokonanego przez Bottwina, to raczej nasuwa się przypuszczenie, że było to **wyrównanie rachunków przez komunistów za szereg sukcesów, jakie odniósł Cechnowski w zwalczaniu komunistów**, a w szczególności za rolę, jaką odegrał Cechnowski **w procesie Bagińskiego i Wieczorkiewicza.**

Nie od rzeczy wreszcie będzie zaznaczyć, że

wykluczone jest ewentualne wymienienie Bottwina

za Polaków, będących **w więzieniach sowieckich**, gdyż upoważnienia, które w tym kierunku miał Rząd, obejmowały pewien kontyngent osób, **już wyczerpany, a ponadto były ograniczone czasowo.** Tak więc **Bottwina nic nie będzie mogło ocalić przed sądem doraźnym.**

Wspólnicy Bottwina.

Oprócz Bottwina przytrzymano **jeszcze dwóch młodych ludzi**, którzy w chwili zamachu znajdowali się **niedaleko Bottwina** i na odgłos strzałów poczęli wspólnie **z nim uciekać.** Tłumaczą się oni, że ulegli jedynie panice i o zamachu nic nie wiedzą. Nazwiska ich **policja na razie otacza tajemnicą.** W chwili kiedy te słowa piszemy nie są oni jeszcze pod aresztem, ale jedynie zatrzymani do dyspozycji władz śledczych.

Kto był Cechnowski?

Osoba zamordowanego **Cechnowskiego Józefa** nie należy do **przeciętnych.** To nie był zwykły **agent-detektyw**, **to nie był funkcjonarjusz policji**, działający z obowiązku, ani też **przeciętny konfident** pracujący za pieniądze. Praca Cechnowskiego należała do rzędu **namiętnej walki z komunizmem, walki**, któraby bezwątpienia prowadził **również gorąco nie otrzymując za to ani grosza.** Całą jego działalność cechowała

gorliwość neofity,

który zmieniwszy wyznanie, staje się entuzjastą nowych warunków **i zwalcza bez zastrzeżeń** dawnych swych współwyznawców.

Porównanie to jest tem właściwsze, że **Cechnowski był czas dłuższy, bo od r. 1919-go komunistą, nie tyle może z przekonania, ile ze zbiegu okoliczności.**

Pracując w ruchu wywrotowym sądził zawsze, że idąc nawet przez trupy i ruiny, pracuje

dla dobra proletarjatu

polskiego. Ale oto przyszły czasy powojenne i Cechnowskiego, jako bezwzględnie zaufanego partja **zaczęła używać do poważniejszych celów**, wtajemniczając go coraz bardziej **w zakulisowe sprawy naszego bolszewizmu.**

Wciągnięty do organizacji terrorystycznej, na której czele stali sowbandyci

Bagiński i Wieczorkiewicz,

wtajemniczony w słynny zamach **na Cytadelę warszawską**, i na inne objekty wojskowe; poinformowany doskonale o przygotowujących się **zamachach bombowych**, z których jeden — **na uniwersytet warszawski pociągnął za sobą śmierć niewinnego uczonego** — w pewnej chwili ocknął się i począł uważniej patrzeć **na działalność komunistów polskich.**

Gdy wreszcie miał już w rękach

niezbite dowody,

że cała działalność tej partji skierowana jest **wyłącznie na korzyść Rosji sowieckiej, a dążeniem jej jest zniszczenie niepodległości Polski;** na domiar, gdy ujrzał płynące wartkim potokiem **ruble sowieckie** do kieszeni „działaczy“ sowbandyckiej organizacji — **przejrzał zupełnie.**

Chwila wahania **i poczucie patrjotyzmu przemogło.** W drodze powrotnej z Krakowa, gdzie jeździł **z tajnemi poleceniami** organizacji terrorystycznej, **zatrzymał się w Częstochowie** i tu, w pierwszym z brzegu komisarjacie policji

wyznał całą prawdę

zdumionemu komisarzowi. Odesłany następnie do Warszawy dorzucił **tyle szczegółów do pierwotnych swych informacji**, że tylko dzięki jemu udało się **w zarodku zdławić potworny spisek na całość Rzeczypospolitej** i aresztować głównych przywódców **Bagińskiego i Wieczorkiewicza,** oraz inne mniej ważne osoby działające wspólnie z wymienionymi. Jemu również do pewnego stopnia należy zawdzięczać

wykrycie spisku terrorystycznego w łonie „Strzelca“

w Warszawie, oraz zdemaskowanie całego szeregu **„jaczejek“ komunistycznych** pośród różnych organizacji społecznych i zawodowych.

Również i w słynnej sprawie **zamachu na Prezydenta Wojciechowskiego we Lwowie,** Cechnowski odegrał wybitną rolę **demaskując znanego terrorystę,** zaufanego sowietów rosyjskich, **Pańczyszyna,** którego też **aresztował osobiście w Kaliszu.**

Za zasługi położone wobec Państwa i za usilną pracę, **mianowano Cechnowskiego st. przodownikiem w policji śledczej w Warszawie.** Niestety, skutkiem ostatnich ataków **na policję polityczną w Warszawie** a przedewszystkiem specjalnej nienawiści **pewnych sfer do osoby Cechnowskiego**, którego sfery te uważały zawsze za „prowokatora“, nie mogąc zapomnieć czasów caratu,

Cechnowskiego wydalono ze służby w policji,

pozostawiając go na jakiejś prywatnej posadzie.

Przyjazd Cechnowskiego do Lwowa był jak wiadomo w związku z procesem Jaegera i tow., a zeznania jego, złożone w ubiegły piątek rzuciły **snop światła na tą zawiłą i do pewnego stopnia tajemniczą sprawę.**

Trudno oprzeć się uwadze, że conajmniej **dziwnem się wydaje,** że komuniści **chcąc wykonać wyrok na Cechnowskim** musieli go szukać

aż... we Lwowie,

mając go wciąż przed oczami **w Warszawie.**

Śp. Cechnowski Józef — urodzony 14. września 1889 r. w Brześciu Litewskim, nosił w policji nazwisko inne, a mianowicie **Józefa Celińskiego,** na które to nazwisko również wystawione miał papiery osobiste.

Rola Cechnowskiego w procesie Jaegera.

(t.) Józef Cechnowski, b. przodownik służby śledczej w Warszawie, słuchany był w toczącym się procesie przeciwko Jaegerowi i tow. jeszcze w ub. piątek i złożył **olbrzymiej doniosłości zeznania.** Wysłany przez podinsp. Piątkiewicza do Lwowa zgromadził przy współudziale Mykytyna materjały przeciwko Stefanowi Pańczyszynowi. Dzięki jemu ustalono tożsamość osoby Stefana Pańczyszyna i stwierdzono jego pobyt w wojsku w Kaliszu. **Pańczyszyn został aresztowany w Kaliszu przez Cechnowskiego.** W jego też obecności przyznał się Pańczyszyn, że jeździł do Moskwy na kurs terrorystów, że brał udział w zamachu na więzienie wojskowe celem uwolnienia Bagińskiego i Wieczorkiewicza **i co najważniejsze dla toczącego się procesu w obecności zamordowanego Cechnowskiego** na pytanie, gdzie był 5. września 1924 odpowiedział, że **5. września do godz. 10 lub 11 rano spacerował z kolegą Maryniakiem po Wałach Hetmańskich, następnie co robił do wieczora, nie pamięta...**

Powyższe zeznania Cechnowskiego stanowiły doniosły moment procesu. W uwzględnieniu tej doniosłości zapowiedział przewodniczący Trybunału **konfrontację Cechnowskiego z Pańczyszynem.** Konfrontacja **miała się odbyć w sobotę,** ale w chwilę, gdy przewodniczący zarządził już wprowadzenie Pańczyszyna, adw. dr. Landau zgłosił sprzeciw, motywując go niemożnością zapoznania się z aktami Pańczyszyna.

Przewodniczący przychylił się do tego wniosku i konfrontację odłożył, polecając Cechnowskiemu pozostanie we Lwowie.

Dnia wczorajszego w czasie rozprawy **około godz. 12 w czasie stawiania pytań podinsp. Piątkiewiczowi zauważył przewodniczący Trybunału w ostatniej ławce siedzącego Cechnowskiego i wezwał go, wobec nieukończenia jego przesłuchania, do wyjścia ze sali.** Cechnowski wyszedł ze sali i udał się do miasta. W niedługi czas potem dwie kule w plecy z rąk komunisty Bottwina położyła kres jego życiu.

W ten sposób ubył jeden z najważniejszych świadków komunistyczno-terrorystycznej koncepcji zamachu na Prezydenta Rzpltej w dniu 5. września ub. r. Nasuwa się z nieodpartą siłą podejrzenie, że czyn Bottwina jest wynikiem zorganizowanej akcji kół komunistyczno-terrorystycznych.

Cechnowski przeczuwał śmierć!

Cechnowski przebywał we Lwowie **wśród nieustannej obawy przed zemstą komunistów,** od których podobno tak on, jak i **Piątkiewicz,** już nawet we Lwowie mieli otrzymać **wyroki śmierci.** Jeszcze wczoraj wieczorem **Cechnowski żalił się przed jednym ze znajomych,** że pobyt jego we Lwowie **zbytnio się przedłuża.** „Przyjechałem — mówił — tylko na dwa dni, a tymczasem jutro, tj. wtorek, **mija już tydzień,** jak tu siedzę i nawet nie wiem, **kiedy będę mógł wrócić do Warszawy.** Poza **moralną depresją,** jaką pobyt ten we mnie wywołuje, jestem także i znacznie **materjalnie poszkodowany.** Dostaję dziennie **siedm zł. diety,** a potrzebuję conajmniej piętnaście zł. Ponadto brak mi tutaj bielizny, której ze sobą nie przywiozłem, **niespodziewając się, że tak długo** tu zostanę. Byłbym szczęśliwy, gdybym już był w domu“.

Z ostatniej chwili.

Godz. 2 w nocy. Jak się dowiadujemy, Bottwin jest w dalszym ciągu przesłuchiwany przez urzędników policji politycznej. Ze względu na toczące się śledztwo policja odmawia jakichkolwiek informacji, otaczając rzecz całą zrozumiałą w tym wypadku tajemnicą.

Wedle krążących, niestwierdzonych jednak pogłosek, Bottwin po dłuższym oporze, wzięty w ogień pytań krzyżowych miał się przyznać **do należenia do organizacji komunistyczno-terroryst.** i do tego że został przez bojówkę komunistyczną **desygnowany do spełnienia zamachu.** Pogłoski te notujemy z obowiązku dziennikarskiego, zaznaczając raz jeszcze, że ze względu na śledztwo wstrzymać się musimy od podawania dokładniejszych szczegółów.

——o——

Łańcuch sensacji snuje się dalej...

Zeznania podinsp. Piątkiewicza. — Znów płynąć poczynają anonimy. — Scysje i utarczki. — Przesłuchiwanie dalszych świadków.

Ośmnnasty dzień rozprawy.

Lwów, 29. lipca.

(t) Większą część wczorajszej rozprawy zajęły bezpłodne, nabierające już cechę dokuczliwości, mniej lub więcej misternie skonstruowane, wnioski i pytania niektórych obrońców, skierowane do przesłuchiwanego w dalszym ciągu podinspektora Piątkiewicza, a mające na celu usłyszenie z ust przewodniczącego Trybunału sakramentalnych słów: „Uchylam to pytanie“. — Wobec stwierdzonej już tylekroć konsekwencji przewodniczącego w przeprowadzeniu postanowienia Trybunału niedopuszczania do opiniowania świadków o sposobie procedury śledztwa sądowego oraz czujności w przysłuchiwaniu się stawianym przez obrońców świadkom pytaniom, tak tyka obrony, stosowana w dalszym ciągu, była bezwarunkowo zbędną i mogła wywoływać w słuchaczach uczucia niesmaku.

Codziennie kilka sensacyj.

Tem niemniej **zainteresowanie procesem nie słabnie, ale owszem** stwierdzić można, że potęguje się. Najstarsi bywalce sądowi wyrażają zdanie, iż podobnego napięcia pomimo blisko trzytygodniowego trwania procesu nie pamiętają. Przypisać fakt ten należy wyłaniającym się co moment w ciągu obecnej rozprawy emocjonującym publiczność rewelacjom i odkryciom. A już wprost niesłychanie emocjonująco podziała **przejmujący grozą fakt zamordowania w biały dzień na ulicach Lwowa jednego z najważniejszych świadków** toczącego się procesu, **Józefa Cechnowskiego.**

Przesłuchiwanie podinsp. Piątkiewicza.

Po otwarciu rozprawy przystąpiono do stawiania dalszych pytań świadkowi podinsp. Piątkiewiczowi.

Obrońca oskarżonego Mykytyna, **adw. dr. Głuszkiewicz:** Czy Mykytyn z własnego popędu oskarżał Pańczyszyna, jeżeli tak, to czy czuć było w jego oskarżeniu jakąś animozję?

Podinsp. Piątkiewicz: Początkowo wypowiadał się Mykytyn z rezerwą, następnie nawet zgodził się występować jako świadek. Zeznania swoje kładał zrazu skąpo i powoli. Ale **zeznania jego miały podkład zupełnie logiczny** i aczkolwiek chaotyczne wogóle tworzyły strukturę powiązaną.

Adw. dr. Głuszkiewicz: Czy stwierdził pan, że Mykytyn ulegał postronnym wpływom?

Podinsp. Piątkiewicz: Nie stwierdziłem tego, o ile nie uwzględni się dawnego wpływu kolegów Mykytyna, komunistów.

Adw. dr. Głuszkiewicz: Czy wyczuwał pan u Mykytyna jakąś **animozję ku Pańczyszynowi, Fidykowi i Charkowowi?**

Podinsp. Piątkiewicz: Nie.

Adw. dr. Głuszkiewicz: Co dało panu powód do aresztowania Pańczyszyna? Czy podejrzenie o zamach na Prezydenta, czy też fakt udziału Pańczyszyna w zamachu, mającym na celu uwolnienie Wieczorkiewicza i Bagińskiego?

Podinsp. Piątkiewicz: Sprawy obie traktowałem łącznie, ale o ile chodziłoby tylko o zamach na Prezydenta, **byłbym się z aresztowaniem Pańczyszyna nie spieszył.** W danym wypadku chodziło mi o pośpiech, gdyż sprawa zamachu na więzienie wchodziła właśnie na wokandę sądową w Warszawie.

Uchylam to pytanie!

Adw. dr. Głuszkiewicz: Gdzie pan spotkał się z koncepcją zamachu tzw. żydowską? Jak pan ją stwierdził?

Przewodniczący: Uchylam to pytanie.

Adw. dr. Głuszkiewicz: Skąd wiedział pan, że Mykytyn był konfidentem kom. Kajdana?

Podinsp. Piątkiewicz: Wiadomości te miałem z lwowskiej policji politycznej.

Adw. dr. Głuszkiewicz: W pytaniu postawionem panu w śledztwie powiedziano, że Mykytyn jest „rzekomo“ konfidentem policji. Jak pan rozumiał te słowa?

Przewodniczący: Uchylam to pytanie.

Adw. dr. Głuszkiewicz: Dziękuję... (do świadka): Wyraził się pan tutaj, że za część zeznań swoich, złożonych w śledztwie, pan nie bierze odpowiedzialności. Jak pan to rozumie?

Przewodniczący: Uchylam to pytanie.

Adw. dr. Głuszkiewicz: Do których części zeznań pańskich tyczyło się to stwierdzenie?

Przewodniczący: Uchylam to pytanie.

Adw. dr. Głuszkiewicz: Czy biorąc pod uwagę tyle postawionych tu przez obrońców a uchylonych przez przewodniczącego pytań, spełnił pan swój obowiązek świadka i zeznał pan pełną prawdę?

Przewodniczący: Uchylam to pytanie.

Adw. dr. Głuszkiewicz: Dziękuję.

Podinsp. Piątkiewicz zna tylko Mykytyna i Kornhabera.

Prokurator: Kogo widział pan inspektor na konferencji u adw. dra Sommersteina?

Przewodniczący: Czy pan zna wszystkich oskarżonych?

Podinsp. Piątkiewicz: Znam Mykytyna i Kornhabera, pozostałych nie znam.

Zastępca poszkodowanego Pańczyszyna **adw. dr. Lew Hankiewicz:** Wyraził się pan tutaj, że o prawdomówności Mykytyna utwierdziły pana wiadomości, posiadane przez niego w sprawie zamachu na więzienie wojskowe w Warszawie. Przecież o tem pisały gazety?

Podinsp. Piątkiewicz: W gazetach tych szczegółów nie było.

Różnica pomiędzy policją kryminalną i polityczną.

Adw. dr. Hankiewicz: Na jakiej podstawie twierdził pan wczoraj, że policja lwowska jest nieudolna?

Podinsp. Piątkiewicz: Ja tak nie wyraziłem się, mówiłem tylko, że lwowska policja kryminalna nie ma kwalifikacji do dochodzeń w sprawach politycznych, które wymagają zupełnie innych metod śledczych.

Adw. dr. Hankiewicz: Czy znane panu są zasługi policji lwowskiej w szeregu spraw?

Przewodniczący: Uchylam to pytanie.

Adw. dr. Hankiewicz: Kto wziął odpowiedzialność za całość osoby Prezydenta we Lwowie?

Podinsp. Piątkiewicz: Odpowiedzialna była policja lwowska i jej podległa była cała policja przybyła wówczas do Lwowa. Wedle ustalonej instrukcji akcją ochronną kierowała policja lokalna.

Adw. dr. Hankiewicz: Czy słyszał pan, że na skutek komisji sejmowej wysłany pan został dla zbadania sprawy zamachu? Czy pracę swoją pan zakończył?

Przewodniczący: Uchylam to pytanie.

Adw. dr. Landau: Czy fałszywy paszport dla Mykytyna wystawił pan?

Podinsp. Piątkiewicz: Ja z zezwoleniem mojej przełożonej władzy. Jest to rzecz normalna w walce z wrogami państwa.

Adw. dr. Landau: Z jakich funduszów pan subsydjował Mykytyna?

Przewodniczący: Uchylam to pytanie.

Znowu koncepcje.

Adw. dr. Głuszkiewicz: Odwołuję się do Trybunału z powodu uchylania przez pana przewodniczącego niektórych moich pytań i odwołanie moje motywuję następująco: Zeznał tu podinsp. Piątkiewicz, że za część zeznań swoich nie bierze odpowiedzialności i że jako zwolennik innej koncepcji zamachu, aniżeli koncepcja sądowa, był słuchany przez sędziego śledczego raczej jako oskarżony, niż jako świadek. Świadek nie dał odpowiedzi, ażali uważa, iż zeznał całą prawdę. Obrona wszystkich oskarżonych stwierdza, że całe śledztwo sądowe toczyło się po jednej jedynej **linji jednej koncepcji, że znajdowało się ono pod wpływem tej koncepcji.** Z przykrością muszę tu dla poparcia moich wywodów przytoczyć pewne cytaty z dzieła znakomitego dra Hansa Grossa. (Mowca otwiera książkę i czyta po niemiecku): „Po**wzięte zgóry zdanie jest najważniejszym wrogiem śledztwa...**“

Przewodniczący: Wywody pana obrońcy nie dążą do wyjaśnienia sprawy i proszę o skracanie się.

Niestosowne pytanie i niestosowna odpowiedź.

Adw. dr. Głuszkiewicz: Pan przewodniczący uchylał jako niestosowne pytania, stawiane przez sędziego śledczego. Fakt ten dowodzi, że one istotnie nie były stosowne, gdyż **niestosowne odpowiedzi wywołane bywają niestosownemi pytaniami.** Świadek powołany przez p. prokuratora, aplikant Blaszke, dowiedzie również niezgodności z przepisami proceduralnymi postępowania śledztwa, albowiem w myśl tych przepisów w gabinecie sędziego śledczego w chwili przesłuchiwania niema prawa nikt się znajdywać.

Przewodniczący: Proszę o skracanie się.

Adw. dr. Głuszkiewicz: W myśl moich wywodów prosze o cofnięcie zarządzeń uchylających pytania stawiane świadkom przez obronę.

Adw. dr. Głuszkiewicz zapłaci 100 zł. kary.

Trybunał po naradzie zatwierdził uchylenie pytań i nałożył równocześnie **na obrońcę dra Głuszkiewicza karę w wysokości 100 zł.** z powodu stwierdzonego w jego mowie braku należnego poważania dla Trybunału przez powtarzanie pytań już przez innych obrońców stawianych i uchylanych przez przewodniczącego; czynił to dr. Głuszkiewicz w celach demonstracyjnych.

Przewodniczący zarządził przerwę, w czasie której **woźny sądowy Bryś** z wielkim aparatem pulweryzującym w ręku chodził po sali rozpraw i **odświeżał rzeczywiście bardzo duszne powietrze.**

Uchwały Trybunału.

Po przerwie ogłosił przewodniczący uchwały Trybunału na szereg wniosków postawionych przez prokuratora i obrońców w ciągu całej rozprawy. W szczególności postanowił Trybunał 1) dopuścić dowód ze znawców pisma na okoliczność, iż list do prez. Hąwla pochodzi z ręki Mykytyna, 2) przesłuchać sędziego śledczego dra Rutkę, protokolanta dra Piotrowskiego i aplikanta Blaszkego, 3) odczytać anonimową kartę pocztową otrzymaną świeżo przez dra Greka, 4) przesłuchać w charakterze świadków Klarę Weidmanową, dra Gustawa Bromberga, Landesa i Salo Lieblicha, dalej Walczera, Maderę, Arbeitównę i dra Ulama, 5) odmówić wnioskowi dra Greka **na** sfotografowanie pocztówki i zarządzenie wyśledzenia autora jej, 6) odmówić wnio-

skowi na przesłuchanie jako świadków Pa... i Oleksyna, Francosowej, Kuttina, Leona Glücksmana, Maryniaka, nadkom. Mittlanera i b. ministra Hübnera, 7) wstrzymać się z przesłuchaniem jako świadków Filasiewicza i wyw. Alfreda Kierebki do czasu przesłuchania sędziego Rutki, dra Piotrowskiego i Błaszkego, wreszcie 8) wstrzymać się przesłuchaniem Wład. Hendrykowskiego i czytaniem aktów sprawy Pańczyszyna i Steigera.

Przewodniczący otrzymał anonim.

Równocześnie zawiadamia przewodniczący, że otrzymał świeżo anonimową kartę korespondencyjną, datowaną 26. lipca, z niewyraźnie odbitym stemplem pocztowym, w której nieznany autor **w języku ukraińskim** zawiadamia, iż przestrzegał swojego czasu policję przemyską o gotującym się zamachu i prosi o **porównanie charakteru pisma karty obecnej z charakterem pisma listu do policji w Przemyślu** na dowód, że rzeczywiście pisze prawdę.

W karcie zawarte są obelgi pod adresem prokuratora i polskiej policji, która czepia się w obecnym procesie zupełnie niewinnego Mykytyna.

Następnie przewodniczący Trybunału odczytuje pocztową kartę, otrzymaną przed kilku dniami przez adw. dr. Greka, której treść zbliżona jest do treści karty otrzymanej przez przewodniczącego i zawiera również stek obelżywych wyrazów pod adresem sądu i policji.

Zeznania Łotockiego.

Z kolei przystąpiono do przesłuchania dalszych świadków.

Świadek Piotr Łotocki, robotnik browaru lwowskiego, zeznaje zaprzysiężony. Zeznania wydobywane są z niego przez przewodniczącego z prawdziwym trudem, albowiem Łotocki odpowiada na pytania bardzo często bez związku.

Przewodniczący: Zeznał tu Mykytyn, że pan 5. września o godz. 10.15 rano rozmawiał z nim pod teatrem o zamachu.

Łotocki: To jest nieprawda. Mykytyna widziałem nie 5, a 6 września, w dniu, w którym była defilada, w sobotę.

Przewodniczący: A gdzie pan był w owym czasie dnia 5. września?

Łotocki: W browarze na robocie.

Przewodniczący: Czy znał pan Mykytyna?

Łotocki: Znałem go jeszcze, jak miał 8 lat, przychodził do mojej siostry bawić się. Znajomość nasza polegała na kłanianiu się wzajemnem, nie rozmawiałem z nim jednak. Przed 6. września nie widziałem go może rok. Dnia tego szedłem do browaru i spotkałem Mykytyna przed teatrem. Zaproponowałem mu papierosa, ale on nie chciał. Coś mi mówił, ale niepamiętam, co.

Przewodniczący: Czy mówił pan do niego: **„Stefcio fajny chłop, on coś dziś zrobi?"**

Łotocki: Nie.

Przewodniczący: A o czem mówiliście ze sobą? Czy mówiliście o kawie?

Łotocki: On coś wspomniał o zamachu, ale nie pamiętam, mnie to nie interesowało. **Mykytyn był niespokojny, oglądał się ciągle i mówił, że się boi, bo jest śledzony.** Ja się go nie pytałem, kto go śledzi i za co. Ja jestem starszy człowiek, a on młody.

„Syn tego starego z Łyczakowa."

Przewodniczący: Czy znał pan Stefana Pańczyszyna?

Łotocki: Z widzenia, ale niewiedziałem, jak się nazywa, dopiero od sędziego Rutki dowiedziałem się, że to jest **„syn tego starego, co mieszka na Łyczakowie".** Widziałem go przed półtora rokiem, jak rozmawiał z bratem mojej żony koło Narodnego Domu. Czem się zajmuje, nie wiedziałem.

Przewodniczący: Kiedy widział pan Mykytyna po 6. września?

Łotocki: W Komendzie policji we Lwowie. Nie rozmawiałem z nim wtedy, widziałem tylko, jak głowę przez drzwi wychylił do pokoju, gdzie ja byłem.

Przewodniczący: Czy wie pan, że Mykytyn był komunistą?

Łotocki: Ja się na tem nie rozumiem.

„Komuniści to ci, co w football grają..."

Przewodniczący: Nie wie pan, kto to są komuniści, terroryści?

Łotocki: To ci, co w football grają?

Przewodniczący: Po prostu pan nic nie wie?

Łotocki: Nie.

Przewodniczący: Skąd jest pewien, że to była sobota?

Łotocki: Bo była defilada, stały kanony i w browarze robili porządki.

„Pan chce mnie do kryminału wpakować"

Przewodniczący: Jak pana konfrontowano z Mykytynem?

Łotocki: Pan radca Rutka zapytał go, kiedy widział mnie, czy w dniu zamachu, czy w dniu defilady. Mykytyn powiedział, że w dniu zamachu. Wtedy ja wstałem, podszedłem do Mykytyna i powiedziałem mu: **„pan chce mnie do kryminału wpakować, pan chce osierocić 7 dzieci?"**

Przewodniczący: Przecież to jeszcze nie zbrodnia, że pan z nim rozmawiał. Można było z nim widzieć 1000 ludzi.

Łotocki: Ale nie mnie!

Przewodniczący: Jak pana przesłuchiwała policja?

Łotocki: Sprowadzili mnie do Komendy na ul. Kopernika. Tam było dwóch panów cywilnych, a jeden w uniformie. Jeden z nich zapytał mnie, czy znam Mykytyna. Odpowiedziałem, że znam, mieszka w Domu Narodnym, a syna ma nauczyciela. Nie zorjentowałem się zrazu, że to nie o tego Mykytyna im chodzi. Sprowadzili mnie do **„telefoncymbry".** Nagle otwierają się drzwi i ten Mykytyn wsunął głowę i cofnął się. Zrozumiałem, że o tego Mykytyna im chodziło. Potem przyszedł jakiś pan z papierem w ręku i mówi: „Eugenjusza Łotockiego wypuścić, a ty stary jesteś wolny". Poszedłem razem z posterunkowym na Kaźmierzowską, a stąd do domu.

Liczna rodzina Pańczyszyna.

Adw. dr. Landau (do Mykytyna): Z jakim Pańczyszynem widział się pan na ul. Kornjaktów?

Mykytyn: Ze Stefanem, Janem i Włodzimierzem. Stefan chodził do Pańczyszynów na ul. Kornjaktów, krewnych Łotockiego.

Mykytyn (do Łotockiego): Mówił pan, że pan ze mną nie rozmawiał, a przecież o Jana Pańczyszyna mówiłem z panem o nacjonalizmie i komunizmie?

Łotocki zaprzecza.

W dalszym ciągu przesłuchano świadków **Jana Melnyczuka, Jana Lipalta i Zygmunta Kożyniowskiego**, którzy potwierdzili, że Łotocki w dniu 5. września był w browarze przy pracy.

Tuż przed samym końcem rozprawy nadeszła do sądu wiadomość o zamordowaniu na pl. Trybunalskim świadka Józefa Cechnowskiego. Wśród olbrzymiego poruszenia przewodniczący odroczył rozprawę do dnia dzisiejszego godz. 9.

Piekielny plan Sowietów.

Chcą wypuścić zbrodniarzy z więzień i przesłać ich potajemnie do Polski.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 28 lipca. (W) Donoszą z Mińska, że „Komitet pięciu" wyłoniony z Centralnego Komitetu wykonawczego partji białoruskiej postanowił uwolnić wszystkich więźniów kryminalnych z więzień białoruskich i wysłać ich za fałszywemi paszportami na terytorjum polskie gdzie będą uprawiać szpiegostwo na rzecz sowietów.

Sprawa paktu bezpieczeństwa wciąż się gmatwa.

Przyczyną nieporozumienia francusko-angielskiego jest Polska.

Paryż, 28 lipca. (Tel. G. P.). W kierowniczych kołach francuskich uważa się zwołanie konferencji w sprawie paktu bezpieczeństwa już w sierpniu b. r. za prawie wykluczone, gdyż obecnie pozostaje jeszcze cały szereg trudności, które będą mogły być omówione na drodze dyplomatycznych rozmów a nie przez konferencję międzynarodową. — Francja zgadza się na wyjazd Stresemanna do Genewy, gdzie będzie się mógł porozumieć z Briandem i innymi przedstawicielami mocarstw.

Paryż, 28. lipca. (Tel. G. P.). Jak się dowiaduje Journal, różnica poglądów między Paryżem a Londynem w sprawie paktu bezpieczeństwa dotyczy żądanego przez Francję prawa bezpośredniej interwencji w związku z gwarantowaniem przez Francję, zarówno zachodnich jak i wschodnich granic Rzeszy. Anglja trwa na stanowisku, że taka interwencja winna być poprzedzona stwierdzeniem przez Ligę Narodów uchybień popełnionych przez Niemcy.

Nożem w samo serce.

Zabójstwo przy ul. Żółkiewskiej.

Lwów, 29. lipca.

(v) Dzielnica Żółkiewska poruszoną została wczoraj w południe wiadomością o strasznem zabójstwie dokonanem w okropny sposób na osobie właściciela budki inwalidzkiej. Sprawa przedstawia się następująco:

Przy ul. Żółkiewskiej 74 znajduje się **masarnia Michała Nanowskiego**, w której w charakterze czeladników zajęci byli **Jan Patryło, Marjan Czuchraj i Michał Mykytyn.** Wczoraj o godz. 1 popoł. poszedł Petryło do matki Mykytyna, tuż za nim pobiegł Czuchraj. W sąsiedztwie matki Mykytyna mieszka niejaka Mudrakowa. W chwili, gdy Czuchraj i Patryło przechodzili z powrotem gankiem obok drzwi Mudrakowej, wybiegła z mieszkania Mudrakowa z córką swoją i chciały obu obić trzymanemi w rękach narzędziami kuchennemi. Obydwom udało się jednak uciec do pracowni. Na krzyk, jaki powstał w gęsto zaludnionej kamienicy, wybiegli mieszkańcy. Do ścigających obu czeladników kobiet przyłączyła się i **Leszczukowa, żona inwalidy.** Kobiety wpadły do pracowni masarskiej i wszczęły kłótnię z Czuchrajem i Patryłą.

Tymczasem uwiadomiono Leszczuka, siedzącego niedaleko w budce. Ten przybiegł wkrótce do masarni i gwałtownie natarł na Patryłę za obrazę **żony.** Patryło początkowo ustępował, następnie jednak **nożem, którym krajał słoninę, pchnął Leszczuka w samo serce.** Leszczuk, słaniając się, runął na schodkach, **zalany krwią.**

Zabójca skorzystał z zamieszania i uciekł, błąkał się jakiś czas po ulicach, następnie **dobrowolnie zwrócił się do komisarjatu policyjnego** przy ul. Balonowej gdzie został aresztowany.

Zabity Leszczuk osierocił żonę i pięcioro dzieci.

Na miejsce zbrodni zjawiła się komisja sądowo-policyjna w osobach sędziego śledczego Witoszyńskiego i kom. policji Batorskiego.

NOWI SPRAWCY ZAMACHU NA KATEDRĘ SOFIJSKĄ ARESZTOWANI W RUMUNJI.

Bukareszt, 28. lipca. (Tel. G. P.) Policja rumuńska aresztowała w Sylistrji 4 uczestników zamachu na katedrę sofijską. Aresztowanych odstawiono do Bukaresztu. Mają oni być wydani władzom bułgarskim.

ECHA „MAŁPIEGO PROCESU".

Wiedeń, 28. lipca. (Tel. G. P.) „N. Wiener Journal" donosi z Waszyngtonu, że Najwyższy Trybunał odrzucił odwołanie prokuratora w procesie antyrewolucyjnym, który odbył się w Dyton. Odrzucenie umotywowano tym, że teorja Darwina nie stanowi obrazy Biblji.

Dodatek nadzwyczajny „Gazety Porannej".

Lwów, 29. lipca.

Wczoraj, w niespełna godzinę po tragicznym zamachu na śp. Cechnowskiego, wydaliśmy dodatek nadzwyczajny, gdzie krótko podaliśmy przebieg wypadku. — Dodatek nasz, który ukazał się pierwszy na mieście, rozchwytany był w kilkunastu tysiącach egzemplarzy w ciągu bardzo krótkiego czasu.

Polska w zmowie z Anglją przeciw Sowietom (!?)

Agitacja w całem państwie sowieckiem wzmaga się coraz bardziej. — Prowokacyjny i oszczerczy artykuł „Komunisty". — „Napady polskie" na pograniczu wstępem do otwartej wojny. — Polska inspirowana przez Anglję. — Konkluzja: „Bądźmy w pogotowiu!"

(Telefonemat własny „Gaz. Por.")

Pogranicze sow. 27. lipca.

Z Charkowa donoszą nam: W związku z ostatniemi tarciami na naszem pograniczu wołyńskiem oraz z pozwaniem oficerów korpusu ochrony pogranicza, w całem państwie czerwonem, a zwłaszcza na Ukrainie sow., wszczęto w ostatnich dniach gwałtowną oszczerczą

kampanię przeciwko Polsce.

Jawnie inspirowana przez rząd który ciągle ogłasza prowokacyjne komunikaty „o bezczelnych napadach oddziałów polskich na nasze (sowieckie) terytorjum", akcja ta straciła ostatnio charakter zwykłych buńczucznych wystąpień. Zainscenizowano „poważny" ruch całego „oburzonego" społeczeństwa, którego celem jest wywieranie nacisku na rząd moskiewski by energiczniej bronił zagrożonej" ludności sowieckiej przed nowemi imperjalistycznymi zamiarami Polski szlacheckiej"...

Na niezliczonych wiecach, zapadają „jednogłośnie uchwały protestacyjne" domagające się

stanowczej walki

z „prowokacjami polskich napadów. Charakterystyczne jednak jest nie to brzękanie szabelką, do którego dawno przyzwyczailiśmy się lecz wykrycie przez Sowiety we wszystkich „napadach polskich" „ręki Angljі" (?).

Okazuje się, że „napady" te mają być zapoczątkowaniem akcji zbrojnej, zmierzającej — na podstawie „porozumienia polsko-angielskiego", do rozszerzenia granic Polski na Wschodzie kosztem Sowietów, jako rekompensata za zgodą Polski na rewizję granic za chodnich" (??).

Czytamy w tej sprawie ciekawe szczegóły w artykule „Komunisty" p. t. „Bądźmy w pogotowiu". Zaczyna się on od stwierdzenia, że „zabójstwo Bagińskiego i Wieczorkiewicza było bezwątpienia „aktem prowokacji wobec Związku sowieckiego. Stoimy obecnie — pisze dalej „Komunista" w obliczu jeszcze bardziej bezczelnej prowokacji...

Tarcia na granicy scharakteryzowane są w ten sposób: „Polski oddział wojskowy otwarcie napada na naszą strażnicę, podpala nasze budynki, zagarnia karabiny maszynowe"—i natychmiast dodaje: „Chamberlain wygłasza groźne przemówienia, których echo odbija się hukiem wystrzałów na Wołyniu" (?)

„Anglja Chamberlaina, czytamy dalej domagając się porozumienia z Niemcami Hindenburga, skłonna jest do rewizji zach dnich granic Polski szlacheckiej..." Czy nie zamierza (Anglja) dać polskim panom rekompensaty na Wschodzie, oddając na pastwę nowe miljony chłopów Ukraińców i Białorusinów (??!)

Naturalnie — dodaje „Komunista" — że to nie lud polski chce wojny ze Związkiem sowieckim. „Polskim chłopom niema po co iść na Ukrainę. „Jęcząc pod ciężarem poborów, nadużyć i spekulacji: rozumieją dobrze, że ziemia, której oni potrzebują, leży „pod bokiem", w rękach obszarników... „Wystrzały na Wołyniu — brzmi ta konkluzja — są zapowiedzią nowego pochodu na Kijów (?) Wrogowie nasi pracują bardzo energicznie, by narzucić nam nową wojnę... Bądźmy w pogotowiu".

„Wróg nie spotka nas nieprzygotowanymi. Niebezpieczeństwo wzrośnie w razie naszej obojętności... Cały kraj podpiera energiczną postawę rządu. „Robotnicy i chłopi chcą przedewszystkiem pokoju... Nie dopuszczą jednak bezkarnego pastwienia się nad naszem usposobieniem pokojowem"...

Zastanowiliśmy się obszerniej nad tym artykułem, gdyż odźwierciadlając ogólną opinję rosyjską, świadczy on dobitnie o panujących obecnie w czerwonem państwie „nastrojów pokojowych", wobec nas, oraz o tem, w jaki sposób oświetla się to, co się dzieje w rzeczywistości na naszem pograniczu.

Konferencja państw bałtyckich i Polski

już się rozpoczęła w Tallinie.

Ryga, 28. lipca. Łotewska Ag. Telegr. ogłasza następujący komuninat. Konferencja ministrów spr. zagr. Finlandji, Estonji, Łotwy i Polski która rozpocznie się 28 b. m. w Tallinie, wedle doniesień z oficjalnych źródeł obradować będzie nad sprawami dotyczącymi bezpieczeństwa, w szczególności zaś nad sprawami, pozostającymi w związku z nieratyfikowanym protokołem genewskim oraz obecnymi rokowaniami w sprawie paktu gwarancyjnego. Pozatem na porządku dziennym tej konferencji znajdą się sprawy dotyczące wspólnej akcji 4 państw bałtyckich na najbliższem Zgromadzeniu Ligi Narodów.

Ministerstwo, złożone z samych miljarderów.

Nowy Jork w lipcu.

(B) Obecny gabinet amerykański jest pod pewnym względem jedynym w świecie. Oto układ teraźniejszy gabinetu jest tego rodzaju, że wchodzi weń z pół tuzina najbogatszych ludzi w Ameryce. Na czele tych ameryk. Nabobów stoi Andrew Mellon, minister finansów, którego majątek szacują na og omną sumę przenoszącą, dwi ście miljonów dolarów. Jest to jeden z największych krezusów Nowego Świata.

Jako drugiego z kolei należy wymienić znanego z działalności na terenie europejskim Herberta Hoovera, obecnie ministra handlu, który w kopalniach i innych licznych przedsiębiorstwach posiada znacznie „skromniejszy", ale wcale pokaźny majątek, wynoszący conajmniej dziesięć do dwunastu miljonów dolarów. (Po nich idzie w hierarchji bogactwa Kellog, minister spraw zewnętrznych, który swoją sławną działalnością adwokacką, zarobił około pięć miljonów dolarów.

Również inni członkowie ministerjum amerykańskiego. jak John Weeks, minister wojny, Dawis, minister pracy i Work minister rolnictwa, posiadają pokaźne fortuny zyskane działalnością bankierską, trzej bowiem ostatni są wszyscy—bankierami.

Z tego wszystkiego widać, iż ultrademokratyczna Ameryka jest właściwie rządzona przez tamtejszą plutokrację...

Smierć komety.

Nie ukazała się tego roku w terminie oznaczonym.

Bruksela w lipcu.

(B) Astronomowie zaintrygowani są obecnie nader ciekawem zjawiskiem. Jest niem nagłe zniknięcie komety, która w tych dniach miała znowu się stać widoczną obserwatorjom astronomicznym.

„Zaginiona" kometa odkrytą została w roku 1869 przez uczonego niemieckiego Templa, a następnie dokładne badania nad nią, jej ruchami i właściwościami spektralnemi przeprowadził amerykański astronom, profesor dr. Swift w r. 1880. Stąd ochrzczono kometę w świecie naukowym nazwą „Tempel-Swift".

Według dokładnych obliczeń astronomicznych jej ruch obrotowy dokonywał się w przeciągu pięciu lat. Po upływie każdego takiego czasokresu zbliżała się tak do ziemi, że można ją było z odpowiednich obserwatorjum doskonale widzieć i obserwować.

Przed kilku dniami wielkie obserwatorjum paryskie zapowiedziało, iż wkrótce pojawi się znów „Tempel-Swift". Astronomowie zasiedli do lunet, ale napróżno czekali, kometa nie zjawiła się wcale...

Uchwała Sekcji V. Magistr. w sprawie teatrów miejsk.

Dalsze ograniczenie budżetu i personalu teatralnego.

Lwów, 29. lipca.

(jp.) Sekcja V., organizacyjna, rozpatrywała wczoraj sprawę obsadzenia stanowiska dyrektora teatrów. Po przeszło dwugodzinnej, nader ożywionej dyskusji zgodzono się wreszcie niemal jednogłośnie na

mianowanie dyrektorem p. Barwińskiego

na przeciąg jednego roku.

Sprawa ta przyjdzie jeszcze we czwartek do zatwierdzenia przed Radę miejską. W razie jeśli o 6-tej godzinie nie zbierze się potrzebny komplet, w godzinę później rozstrzygnie ją delegacja Rady miejskiej.

Jak już z obecnego stanu rzeczy wynika, mianowanie p. Barwińskiego zdaje się nie ulegać żadnej wątpliwości.

Na wczorajszem posiedzeniu Magistratu rozpatrywano wniosek Komisji teatralnej odnośnie do preliminarza budżetu teatrów miejskich na rok 1925-26. Po dyskusji uchwalono dalej idące oszczędności oraz redukcję personalu, aniżeli przewiduje wniosek Komisji — a mianowicie **dopuszczalny deficyt oznaczono na kwotę 317 tys. zł.**, zaś personal teatralny ma obejmować **ogółem 260 osób.**

Wieczorem sprawą budżetu teatralnego zajmowała się Sekcja finansowa Rady miejskiej. Po rozpatrzeniu wniosków Komisji teatralnej oraz Magistratu Sekcja II. przychyliła się do wniosku Magistratu, to znaczy przyjęła dalej idące ograniczenia budżetu jakoteż personalu teatralnego.

MIN. SKRZYŃSKI W DETROIT.
Ameryka zachwycona jest Polską i Jej przedstawicielem.

Detroit, 28. lipca. (Tel. G. P.) Wczoraj o godz. 11 rano minister Skrzyński został uroczyście przyjęty w ratuszu przez burmistrza Smitha, wobec grona członków władz municypalnych, licznych delegacji oraz tłumnie zebranej publiczności. Smith ozdobiony wstążeczkami o polskich barwach narodowych, witając p. ministra powiedział: Miły to zaszczyt dla mnie powitać oficjalnie ministra spraw zagranicznych Polski. Detroit wśród swoich obywateli liczy z górą 300.000 obywateli pochodzenia polskiego stanowiących jeden z najcenniejszych żywiołów ludności naszego miasta. Są oni wzorowymi obywatelami amerykańskimi, bardzo wysoko cenionymi dzięki swej pracowitości i zacności. W odpowiedzi na powyższe oświadczenie minister Skrzyński wygłosił dłuższą przemowę.

—o—

NADUŻYCIA I SPRZENIEWIERZENIA W KONSULATACH POLSKICH ZA GRANICĄ.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 28. lipca. (W.) W związku z ujawnionymi oddawna **sprzeniewierzaniami w konsulatach polskich za granicą** prowadzi Ministerstwo spraw zagranicznych **dochodzenia dyscyplinarne** przeciwko sprawcom nadużyć. Nadużycia te odnoszą się **częściowo do okresu inflacji** z wyjątkiem **konsulatu polskiego w Nowym Jorku,** gdzie została sprzeniewierzona znaczna suma przez **długoletniego urzędnika konsularnego.**

W związku z tem, z chwilą gdy tylko komisja dyscyplinarna sprawy te rozpatrzy ogłoszone będą dokładne **dane o rozmiarach nadużyć.**

—o—

Szlakiem delegacji „Gazety Porannej“.

W Okopach św. Trójcy.

Kiłka godzin wśrod morel, winogron i migdałów. — Na granicy trzech państw. — Historja starego kościoła. — Jązda nad brzegami Dniestru. — Największa serpentyna. — Przyjazd do Zaleszczyk.

Kwatera Delegacji w Zaleszczykach Kraj. Zakład Ogrod.

Po bardzo serdecznem przyjęciu Delegacji w Borszczowie, wybieraliśmy się w dalszą podróż nad Dniestr w kierunku trzech granic

do Okopów Św. Trójcy.

Tuż przed wyjazdem małżonka zastępcy starosty p. Helena **Fedorowiczowa** wręczyła Delegacji naszej piękny bukiet kwiatów, podany przez malutką **Fele Fedorowiczównę,** poczem samochód, **gotów do nowej ciężkiej drogi, wyruszył już z Borszczowa.** Wśród nas znajduje się miły towarzysz podróży ks. proboszcz z Dźwiniaczki Michał **Pawłowski,** który dowiedziawszy się, że Delegacja „Gazety Porannej“ jechać będzie przez jego rozległą parafję, **ofiarował przewodnictwo w zwiedzaniu cennych pamiątek i kościołów.**

Jedziemy wśród pól, na których znać szkody, wyrządzone w plonach rolnych przez

posuchę i szkodniki:

niezmiarkę, pędraki, drutowce, mszyce zbożowe, wciórnastka zbożowego i myszy. Według urzędowych relacji i na podstawie lustracji, przeprowadzonej przez Instytut uprawy roli i roślin, oddział ochrony roślin w Dublanach, — szkody w powiecie borszczowskim, tak się przedstawiają:

część południowa: pszenica ozima 48—52 prc, pszenica jara 50—55 prc., jęczmień 60—65 prc., owies 70—75 prc., buraki 20—25 prc., koniczyna 75—82 prc.;

część północna: pszenica ozima 25 prc., pszenica jara 35—40 prc., jęczmień 20—23 prc., owies 22—26 prc., koniczyna 50—55 prc.

W miarę posuwania się w południowej części powiatu borszczowskiego ku południowi, szkody coraz większe.

Cyfry to wymowne i ścisłe.

Jedziemy doskonałym gościńcem na Iwanie Puste, a stamtąd

do Mielnicy,

ładnego miasteczka, które jest także siedzibą sądu. Z krótkich informacji, które tu otrzymujemy, okazuje się, **że miejscowe Kółko rolnicze prowadzone jest fatalnie, sklep bez towarów, a główny Zarząd powinien corychlej zająć się reformą tej placówki, którą jeszcze można uratować i skierować na drogę racjonalnej gospodarki.**

Samochód nasz stanowi prawdziwą sensację na rynku, podczas jarmarku, który zgromadził kilka tysięcy ludzi. Nie możemy nastarczyć wprost egzemplarzy specjalnego numeru „Gazety Porannej“, objaśniającego cel naszej jazdy i zamierzenia organu kresów wschodnich, jakim jest właśnie „Gazeta Poranna“.

Z Mielnicy mamy jeszcze 22.5 km. do Okopów Św. Trójcy, ślicznie położonego zakątka,

wśród sadów morelowych, winogron i drzew dzikich migdałów.

Gościniec prowadzący do tej uroczej krainy jest jak stół gładki Żwir dniestrzański, gwarantuje je go trwałość i nieskończoną świetność. Coraz bliżej granicy, coraz bliżej już punktu, który stanowi barjerę państwa, linję graniczną **Polski, Rumunji i Rosji.**

Przez bramę t. zw. Lwowską, zamykającą potężnym blokiem kamieni Okopy, **wjeżdżamy do miasteczka i przez drugą bramę Kamieniecką, opuszczamy się ku dolinie Zbrucza,** który o parę set kroków dalej, wlewa swe wody do Dniestru. Ten cudowny zakątek **zwany polską Riwierą,** ciągnącą się stąd aż do Zaleszczyk, jest tak mało znany nam Polakom. Nikogo obcego, żadnych turystów, ani jednego samochodu, **ani jednej obcej istoty nie spotkaliśmy tu na drodze.** W olbrzymich sadach pp. **Niemczewskich,** odbywa się w całej pełni t. zw.

morelobranie.

Morele obrodziły tego roku nadspodziewanie. Zwiedzamy oprowadzani przez panów **Niemczewskich** rozległy teren sadu, opadającego falisto w kierunku Dniestru. **Sad cały wre gorączkową pracą,** trwającą około dwóch tygodni, potrzebnych na zerwanie moreli i wysłanie ich w głąb kraju. Robotnicy ładują skrzynie, delegat firmy **Rucker** ze Lwowa, z ołówkiem w ręku oblicza tysiące kilogramów już wysłanych i gotowych do drogi moreli, które za kilka dni **znajdą się już w kompotowych puszkach.**

U pp. Niemczewskich przy popołudniowej kawce, **opowiadano nam, że najtrudniejsza jest praca w pierwszych dniach morelowania.** Gdy dziś armja robotników rozpoczyna zrywać z drzew owoce, **jutro nikt nie staje do pracy, wszyscy bowiem pod wpływem przeładowania żołądków morelami, odpokutowują łakomstwo chorobą.** Lecz już dnia następnego, połowa robotników zgłasza się do pracy, a dnia trzeciego ustaje

szał morelowy,

pożądanie ustępuje miejsca pewnego rodzaju wstrętowi, a robota toczy się już szybko i trwa niemal dzień i noc.

Wiedeński... „małpi proces“.

Okazuje się, że głupstwo jest wieczne.

Wiedeń, w lipcu.

Z okazji amerykańskiego procesu małpiego, prasa niemiecka przypomina zabawną historję wiedeńskiego wroga Darwina, głośnego przed laty Bielohlawka, jednego z krzykliwych, a ograniczonych przywódców partji chrześcijańsko-społecznej. Na jednym z kongresów

Bielohlawek,

przemawiając o pracy nocnej kobiet, zakończył w ten sposób: „My, chrześcijańsko - społeczni robotnicy Wiednia nie wierzymy, że człowiek pochodzi od małpy“.

Socjalistyczny tygodnik humorystyczny „Glühlichter“ podjął

„wyzwanie“

Bielohlawka i w każdym numerze przedstawiał go w klatce małp z ogrodu zoologicznego w Schönbrunnie w innej postaci, ale zawsze tak, że podobieństwo między Bielohlawkiem a małpami było niezaprzeczone. Bielohlawek był do żywego dotknięty tą satyrą,

zaskarżył pismo do sadu

i uzyskał to, że zabroniono dalej spowinowacać Bielohlawka z małpami.

Cóż jednak się stało? Oto w następnym numerze po wyroku, ukazała się klatka z małpami po raz pierwszy bez Bielohlawka.

Jego dawni towarzysze

tańczyli i przewracali się z radości niepohamowanej, a pod rysunkiem było napisane: „Hurra, sąd pokoju uznał, że Bielohlawek nie od nas pochodzi!...

FEJLETON „GAZ. POR.“ z d. 30. lipca 1925

HARRY L. WRIGHT.

Tancerka z wężami.

Jack Wesson w swoim gabinecie przy 10-ej Avenue w Nowym Jorku pospiesznie odcyfrowywał szyfrowaną radio-depeszę, którą przed chwilą otrzymał z Cherbourga. Po odczytaniu odetchnął z ulgą i podarłszy papier na drobne kawałeczki, spalił je starannie.

*

„Goście na ląd“. Ostatnie pożegnania, uściski. Załoga „La Tourraine“ już miała wciągnąć na okręt pomost, gdy w szalonem tempie zajechał błyszczący samochód na przystań Compagnie Generale Transatlantique w Cherbourgu.

— Naturalnie, zawsze ktoś musi się spóźnić — odezwał się młody Belg, inżynier Van Roy do swego sąsiada, eleganckiego włocha, Nivellego.

— Wątpię, czy jeszcze zdążą — brzmiała odpowiedź.

Pasażerowie z zaciekawieniem przyglądali się młodej, pięknej damie w piaskowym płaszczu podróżnym i jej towarzyszowi, starszemu panu, ze szpakowatą bródką, ubranemu w granatowe ubranie, [illegible] którego zdradzał marynarza.

Zobaczywszy dyżurnego oficera, zawołał do niego wesoło:

— Czy zabierze pan jeszcze moją siostrzenicę?

Oficer zasalutował z szacunkiem:

— Ależ naturalnie, panie dyrektorze.

Wuj i siostrzenica czule się uściskali, bagaże zabrano i w chwilę po wejściu damy na pokład, pomost wciągnięto. „La Tourraine“ powoli odbiła od brzegu.

— Miss Nelly Ward? — zapytał uprzejmie służący okrętowy, zwracając się do przybyłej.

— Tak. Oto mój bilet. Przy sobie zatrzymuję kufer kabinowy i ten okrągły kosz, reszta bagażu może iść na skład. Proszę uważać, kosza nie można przewracać.

Przy obiedzie młoda nieznajoma obudziła ogólne zainteresowanie swoją urodą i elegancją, to też niebawem nietylko Van Roy i Nivelli, ale prawie wszyscy mężczyźni starali się uzyskać jej względy.

Nazajutrz rano Van Roy przechodząc przez korytarz, do którego przylegała kabina miss Ward, usłyszał przeraźliwy krzyk. Z kabiny wypadła służąca i zapytana przez młodego człowieka, odpowiedziała:

— Nic się nie stało, przestraszyłam się tylko węży panny Ward.

W tej chwili otworzyły się drzwi kabiny, ukazała się w nich miss Ward.

— Jak można się było przestraszyć! — zawołała śmiejąc się. — karmiłam swoje oswojone węże i...

— Pani węże?...

— Tak, jestem tancerką i występuję z oswojonemi wężami.

Wiadomość o wężach rozniosła się wśród pasażerów i niebawem zwrócono się do miss Ward z prośbą o popisanie się ze swemi produkcjami.

Po pewnem wzdryganiu się młoda artystka zgodziła się i występ jej z ruchomym naszyjnikiem z wężów w przepięknym indyjskim kostjumie, ozdobionym kamieniami, wywołał niezwykły entuzjazm.

*

„La Tourraine“ przybiła do lądu. Pomost został opuszczony i pasażerowie udali się do sali rewizyjnej. Amerykańscy celnicy szybko i z wyszukaną grzecznością załatwiali jednego podróżnego po drugim. Bagaże miss Ward zwróciły uwagę jednego ze starszych celników. Wskazując na okrągły kosz, zapytał:

— Co jest w tym koszu?

— Tresowane węże.

— Proszę otworzyć.

Tancerka podniosła wieko — na dnie kosza kłębiły się węże.

— Mogę prosić o paszport?

W milczeniu doręczyła mu swoje dokumenty.

— Czy wolno wiedzieć, gdzie się znajdują cztery brylanty, które zawodowy przemytnik Termeulen kupił w Amsterdamie i doręczył pani w Grand Hotelu w Paryżu na dwa dni przed odjazdem „La Tourraine“?

Tancerka zmieszana milczała.

— Widzi pani, że jesteśmy dokładnie poinformowani o wszystkiem, proszę więc sobie i nam oszczędzić przykrości rewizji osobistej.

— A więc dobrze: naszyłam je na jeden z kostjumów.

Otworzyła kufer, wyjęła kostjum i oddała go urzędnikowi, który szybko rozróżnił prawdziwe kamienie wśród sztucznych i odpruł je scyzorykiem. Po dokładnem otaksowaniu odrzekł:

— Tysiąc dwieście dolarów cła.

— Co? Ależ ja nie mam tyle pieniędzy przy sobie!

— Przykro mi bardzo, ale muszę wobec tego skonfiskować brylanty.

Van Roy i Nivelli, którzy przez czas podróży asystowali mis Ward i byli niemymi świadkami tej sceny, zaofiarowali się z pomocą.

Z miłym, zakłopotanym uśmiechem podziękowała za wybawienie jej z kłopotu i w towarzystwie młodych ludzi opuściła salę rewizyjną.

Załadowano rzeczy do auta i wszyscy troje udali się do Pensylwania Hotel.

— Jeszcze raz dziękuję za przysługę, której panom nigdy nie zapomnę — rzekła, żegnając się w hallu hotelowym — jutro proszę do mnie zatelefonować, umówimy się, aby sobie spokojnie i wesoło pogadać.

*

Podziwialiśmy drzewa podparte tykami, dające do 300 kg. owoców, podziwialiśmy przecudny obraz kotliny Dniestru i Zbrucza, które swojemi wodami opasują ten

bajeczny polski kraj morel i winogron.

Podczas wojny światowej, gdy Rosjanie zajęli Okopy, dopuszczali się tutaj najokropniejszych wybryków, niszcząc i paląc morelowe sady. **Kilka tysięcy drzew wycięły wojska rosyjskie na opał, wycięto całą winnicę, a drzewo zużyto też na opał.**

Do dnia dzisiejszego Okopy nie mogą wrócić do przedwojennej równowagi, zaledwie kilka krzewów winogronowych widnieje przy domu pp. Niemczewskich.

Dowództwo oddziału K. O. P. spoczywa w ręku por. **Łukomskiego.**

Ks. proboszcz **Pawłowski** zaprowadził nas następnie

do słynnego kościółka w Okopach Św. Trójcy,

który został ufundowany w r. 1692, a budowa jego trwała 7 lat. W roku 1764 kościół został zniszczony, a następnie w roku 1904 odbudowany i odnowiony. Obrazy znajdujące się w kościele odnawiał niedawno, już dziś nieżyjący artysta malarz śp. Michał **Sozański.**

W kościółku po prawej stronie głównej nawy, widnieje następujący napis:

ZA PANOWANIA
JANA III,
króla polskiego W. X. litewskiego Pana i Dziedzica ziem ruskich, pruskich itd.
Kościół w Okopach św. Trójcy przez rycerstwo polskie, walecznych Wiary i Ojczyzny obrońców, wśród ustawicznych bojów z Turkami i Tatarami w r. 1692 do 1699 wzniesiony.

Przez wojska rosyjskie podczas bohaterskiej w Okopach obrony Kazimierza Pułaskiego dnia 12. marca 1769 roku
spalony i zniszczony.

Z niezwykłym pietyzmem z sercem przepełnionem wspomnieniami o **świetności i dawnym blasku oręża polskiego, wsłuchajemy się w opowiadanie ks. proboszcza Pawłowskiego na temat historji murów tego kościoła, który tyle widział i tak czynny brał udział w walkach o całość Rzeczypospolitej i w obronie wiary chrześcijańskiej.** Minęły wieki, minęły lata wielkich zmagań, wypadki dziejowe znów pod dach kościółka w Okopach św. Trójcy, wprowadziły wojsko polskie, które pod znakiem tych samych haseł, pod znakiem Orła Białego u wód Zbrucza i Dniestru u bram dzisiejszej Polski pełni wierną służbę. Gdy raz na miesiąc w kościele w Okopach, odprawia się uroczyste nabożeństwo, a mury kościoła nie mogą pomieścić zastępów wojska i ludności, gdy ksiądz od ołtarza udziela dzisiejszym naszym żołnierzom błogosławieństwa, odnawia się i wzmacnia złota nić duchem zwyczajów łącząca nas z wypadkami odległymi o dziesiątki i setki lat. Tu na kresach

tradycja dziejów nie wygasa,

odnawiają ją ludzie, którzy zdając sobie sprawę ze **swego posłannictwa i obowiązków obywatelskich,** nie opuszczają kresu kresów, składając ofiarę ze swojego życia, by znów kiedyś złożyć rachunek ze swej pracy przed kontrolą potomków.

Z Okopów św. Trójcy jedziemy wprost

do Zaleszczyk,

zatrzymując się po drodze w Dźwiniaczce, by wysadzić z samochodu ks. **Pawłowskiego** i podziękować mu za przewodnictwo.

Droga, którą obecnie jedziemy, **jest najpiękniejszą z całej naszej dotychczasowej podróży.** Przed oczami otwiera się co chwila panorama szwajcarskich widoków, szosa prowadzi nad brzegiem przepastnych stoków Dniestru. Pędzimy wzdłuż

granicy rumuńskiej,

oświetlonej złotem światłem zachodzącego słońca. Tu w górach szybko zapada zmrok, wijąca się niby wąż, wstęga Dniestru czarnieje, po polskiej i rumuńskiej stronie widać wracające do domu krowy i owce, **czasem z wielu metrowej wysokości stoczy się do rzeki głaz jakiś, wywołując dalekie echa.** Tak dojeżdżamy do Kasperowiec, największej zdaje się w Polsce **serpentyny,** która przy wieczornym zmroku, przeraża nas trudnością przejazdu. I słusznie. W samym środku niemal góry staje nasz „Ford“ spracowany. Gdy motor zamilkł i my zamilkliśmy z przerażenia, że trzeba będzie nietylko siebie samych, **ale i nasz pojazd windować do góry.** Lecz w chwili, gdy sześć rąk naszych, przystąpiło do tej pracy, **„Ford“ ruszył nagle z miejsca i uratował nam mozolny wysiłek.** Okazało się, że to nie „Ford“ zawinił, nie szczupły zapas benzyny, która wskutek znacznego nachylenia wozu nie dochodziła ze zbiornika do motoru.

W świetle reflektorów naszego samochodu, dojeżdżamy do Zaleszczyk, witani serdecznie przez starostę powiatu radcę **Bieniawskiego.** W urzędzie pocztowym nadajemy szereg depesz i jedziemy na kwaterę do Krajowego zakładu sadowniczego, nie przeczuwając wcale, **że spotka nas znów miła niespodzianka.** Na progu domu wita nas Lwowianin, profesor **Kubik,** który od czterech lat jest w Zaleszczykach dyrektorem zakładu ogrodniczego.

Zaleszczykom poświęcimy w następnej naszej korespondencji obszerniejsze miejsce, gdyż zasługują one w całej pełni na podkreślenie zasług i wad, jako miasteczko tak bardzo znane, a tak opuszczone i niedocenione.

St. Zachariasiewicz.

Niezwykły pomysł szantażystów amerykańskich.

Aparat fotograficzny odgrywa najważniejszą rolę.

N. Jork, w lipcu.

Szczęśliwy przypadek jedynie uratował Mrs. Mitchells, małżonkę wielkiego przemysłowca od zakłócenia szczęścia domowego i zerwania więzów małżeńskich.

Kiedy pewnego wieczora młoda i piękna Mrs. Mitchells

oczekiwała męża,

by wspólnie udać się na pewne przyjęcie, mąż telefonicznie zawiadomił ją, że przybyć nie może z powodu nagłej przeszkody i polecił jej skorzystać z towarzystwa sąsiadki, która również była zaproszona. Samochód uwiózł obie panie do domu klubowego, w którym odbywał się festyn. Mrs. Mitchells bawiła się znakomicie.

Otoczona gwarnym rojem

panów, nie mogła znaleść chwili spokoju, by odpocząć od tańca. Skorzystawszy ze sposobności, wysunęła się chyłkiem na taras, by odetchnąć. Zeszła nawet przed dom, wyczekując niecierpliwie przybycia męża. Kiedy jednak nie bardzo prawdopodobne już było, żeby mógł nadjechać, poczęła myśleć o powrocie i przechadzając się wzdłuż długiej linji samochodów, szukała swej limuzyny. Nagle uczuła, jak w ciemności

otoczyło ją silne ramię.

Myślała już, że mąż ją oczekiwał, chcąc jej sprawić miłą niespodziankę. Uśmiechała się jeszcze na tę myśl, gdy uczuła usta męskie na swoich, a równocześnie zabłysło nagle ostre światło z boku i zgasło. Nie zdążyła krzyknąć, kiedy ramiona ją puściły. Dwa cienie poczęły szybko uciekać, a wkrótce

warczenie samochodu

wskazało, że tajemniczy napastnicy pierzchają. Mrs. Mitchells tknięta złem przeczuciem, wróciła na salę i poprosiła towarzyszkę swoją, by raczyła ją odwieźć do domu.

Nazajutrz nastąpiło niemiłe wyjaśnienie tajemniczego zajścia, które Mrs. Mitchells zataiła przed mężem, obawiając się jego zazdrości. W kilka godzin po odejściu męża, do mieszkania wtargnął

jakiś obcy człowiek,

którego wygląd zewnętrzny nie zdradzał niczego dobrego. Z szyderczym uśmiechem oświadczył, że przychodzi w pewnej dyskretnej sprawie, na której zatajeniu Mrs. Mitchells winno bardzo zależeć, przyczem pokazał fotografię, na której w ostrych konturach utrwalona była

tajemnicza scena

z poprzedniego wieczora. Za kliszę fotografji zażądał nieznajomy 100.000 dolarów i wyznaczył tydzień czasu na odpowiedź. W razie odmownej odpowiedzi zagroził przesłaniem fotografji mężowi. Dla Mrs. Mitchells nastały dni, pełne niepokoju i obaw. Kiedy tydzień już dobiegał końca, a Mrs. Mitchells nie znajdowała żadnej drogi wyjścia, udała się w swej bezradności do przyjaciółki. — Wchodząc jednak do salonu,

stanęła jak wryta.

w salonie znajdował się tajemniczy nieznajomy, który z widocznem zakłopotaniem zgarniał rozłożone fotografje. Energiczne i szybkie działanie obu pań oddało niefortunnego szantażystę w ręce policji. Rewizja wykryła jeszcze szereg innych zdradliwych negatywów, które miały służyć w tych samych celach.

Sztuczny deszcz.

Ciekawy pomysł uczonego angielskiego.

Londyn, w lipcu.

(B) Żyjemy w czasach, w których najśmielsze marzenia ludzkie zaczynają się urzeczywistniać. Udało się człowiekowi zapanować nad powietrzem, obecnie pragnie **kierować w całej swej woli pogodą i niepogodą...** Człowiekiem pragnącym dać ludzkości panowanie nad opadami atmosferycznemi, które tyle figlów płatają nieszczęsnemu rolnikowi — jest uczony angielski Mr. **Cave,** były prezydent angielskiego Towarzystwa metereologicznego.

Wpadł on między innemi ciekawemi pomysłami, dotyczącemi regulowania opadów atmosferycznych na projekt **dowolnego wywoływania sztucznego deszczu** — co byłoby oczywiście **wspaniałem dobrodziejstwem dla ludzkości jako broń w walce z posuchą.**

Projekt Anglika wygląda w ten sposób: za pomocą odpowiednich aparatów sikawkowych, pędzonych siłą elektryczną, **wysyła się wodę w stanie rozpylonym w górę** — skąd spada rzeźwiącą rosą na pola i niwy.

Co prawda — taki sztuczny deszcz wymaga horrendalnej wprost siły elektrycznej. I tak — według obliczeń Cavego — aby wywołać nad wyspą Wight przeciętny, średni obfity deszcz, trzebaby wysłać ku niebu wodę przy pomocy... **10 miljonów koni parowych!**

—o—

Średniowieczna kuracja.

Starzec odcina sobie siekierą nogę.

Zurych, w lipcu.

(B) W małem szwajcarskiem miasteczku górskiem Hochsavoyen, zdarzył się przed kilku dniami wypadek iście **średniowiecznej kuracji.** Mianowicie 70-letni cieśla Chatell od dłuższego czasu cierpiał z powodu silnego obrzęku na prawej nodze — wywołanego przywaleniem przez obalony pień drzewny.

Starzec, mimo sędziwego wieku, ruchliwy jeszcze i krzepki, odczuwał **nader dotkliwie konieczność leżenia i przymusowe lenistwo.** Zresztą mógł sobie całkiem dobrze na ową przerwę w pracy pozwolić, gdyż tyluletnia zapobiegliwość pozwoliła mu uciułać spory zapas grosiwa.

Zniecierpliwiony jednak uporczywością choroby, postanowił położyć jej kres na własną rękę — w sposób, przypominający **potworne wersje średniowiecza.**

Chwycił bowiem, korzystając z nieobecności domowników, za nóż i zaczął nim odżynać chorą stopę, a gdy mu nóż stawiła opór, sięgnął po siekierę i **odciął nią stopę do reszty.** Dokonawszy tego, **ścinającego krew w żyłach,** czynu, obwiązał zakrwawiony kikut brudną szmatą i spokojnie położył się do łóżka.

Bole jednak poczęły się wzmagać, lecz domownicy dopiero po kilku godzinach znaleźli go wijącego się w bolach i odstawili do szpitala.

Jack Wesson czekał z niecierpliwością i niepokojem po przybyciu „La Tourraine“ na zapowiedzianą wiadomość. Wtem telefon:

— Kto mówi? Nareszcie. Od kilku godzin umieram z niepokoju. Kiedy mnie pani przyjmie?... Po kolacji? All right, zapraszam się na czarną kawę.

W parę godzin później sprawdziwszy, że nikt nieproszony nie znajduje się w pobliżu i podsłuchać nie może, odezwał się:

— No miss Nelly, do rzeczy!

— Dotychczas tylko w Europie brałam udział w handlu kamieniami. Z Termeulem znamy się oddawna. Dowiedziawszy się przed miesiącem, że zostałam zaangażowana na występy do Nowego Jorku, zaproponował mi on przez osoby trzecie pewną tranzakcję. Zgodziłam się bez wahania. Wiedząc, że jeden z licznych tajnych agentów celnych władz amerykańskich stale go obserwuje i śledzi pilnie każdy jego krok, kupił on w Amsterdamie w takich warunkach, że „cień“ jego musiał to zauważyć, cztery brylanty i przybył z niemi do Paryża. Przytem wykombinował on nader pomysłowy plan, dla wykonania dawno przygotowanego, ale stale odsuwanego zamiaru. Otrzymałam od niego te cztery brylanty, z poleceniem naszycia ich na suknię. Wspólnik jego Duhac, bardzo do dyrektora Compagnie Generale Kervala podobny, odwiózł mnie na okręt, starannie ucharakteryzowany na dyrektora. Podczas całej podróży „siostrzenica“ była specjalnie honorowana, a nawet udało mi się złapać dwóch naiwnych. Byłam bowiem przygotowana do oclenia naszytych brylantów. Jak słusznie przewidziałam, dwaj adoratorzy walczyli o honor wyrwania mnie z opałów i zapłacenia za mnie cła. Brylanty te maskowały istotny interes...

Miss Ward w tem miejscu wstała, przeszła do drugiego pokoju i powróciwszy z koszem wężów, otworzyła go z tryumfującą miną.

Wesson ze zdumieniem patrzał na nią, nie rozumiejąc o co chodzi.

— Niechże mnie pani dłużej nie torturuje! Gdzież jest nasz towar? Wszak Termeulen awizował mi niezwykłe sztuki, wartości stu tysięcy dolarów!

— W istocie. Ale czy panu wiadomo, że mam dostać dziesięć procent prowizji?

— Ależ naturalnie. Czek mam przy sobie.

Miss Ward z nonszalancją zapuściła rękę w kosz, wyciągnęła jednego z węży i śmiałem cięciem nożyka rozpruła mu brzuch. Był on wypchany od głowy do ogona brylantami, jednym piękniejszym od drugiego, które mieniąc się najcudniejszemi ogniami wysypały się na stolik.

— Termeulen jest jednak genialny! Jemu jednemu mogło przyjść do głowy przemycić wśród żywych węży jednego wypchanego tak cennym ładunkiem.

KRONIKA

TEATR WIELKI:

Czwartek, 30. bm.: „Dziewczynka z 1001 nocy“, operetka.

Piątek, 31 bm.: „Hrabina Marica“, operetka. (Jubileuszowe 75-te przedstawienie). Ostatnie przedstawienie w sezonie.

Początek punktualnie o g. 7.30 wiecz.

*

Teatr Wielki. Dziś zostanie wystawiona po raz ostatni, w bieżącym sezonie, świetna operetka Linckego „Lyzistrata“, wznowienie której na naszej scenie zyskało wielki sukces. O pięknych melodjach muzycznych, arcywesołej treści, utwór ten daje szerokie pole do popisu naszemu zespołowi, to też wykonawcy ról głównych pp. Kasprowiczowa, Miłowska (w roli tytułowej), Rylska, Poleska, Skringerówna, Kowalski, Kuligowski (jednocześnie reżyser tej operetki), Sowiński, Szmidt i Tatrzański wzajemnie prześcigają się w grze, pełnej serdecznego i zdrowego humoru, tworząc z całości przedstawienia prawdziwą ucztę artystyczną.

Jutro, we czwartek, ukaże się również po raz ostatni w bieżącym sezonie, ostatnia nowość repertuaru operetkowego „Dziewczynka z 1001 nocy“.

W piątek ostatnie pożegnalne przedstawienie operetki w tym sezonie. Zostanie odegrana po raz 75-ty, najbardziej atrakcyjna operetka sezonu „Hrabina Marica“, która osiągnęła na naszej scenie rekordowy sukces artystyczny i kasowy. Jubileuszowe przedstawienie tej operetki w naszym teatrze, łączy się z 500-nym przedstawieniem w teatrach wiedeńskich, odegranem w drugiej połowie b. m. „Hrabina Marica“ w Wiedniu grana jest bez przerwy, codziennie, już drugi rok z rzędu.

Echo awantury hotelowej. (B) Przed kilku dniami została p. Metzner z Katowic zaaresztowana z powodu niewyrównania rachnnku w hotelu Georgea i zaciągnięcia pożyczki u osób prywatnych. Ostatnio jednak p. Metzner została wypuszczona na wolność, gdyż rodzina jej, posiadająca w Katowicach skłep kolonjalny wyrównała prawie w zupełności jej zaległość. P. Metzner została narażona na kolizję z policją wskutek sprzeniewierzenia większej sumy przez jej prokurenta.

Baczność emeryci. Powszechne Stowarzyszenie Małopolskie Emerytów Państwowych wojskowych i kolejowych i inwalidów kolejowych, tudzież wdów i sierót po nich Sekcja Państwowych zwołuje nadzwyczajne walne zgromadzenie dnia 9. sierpnia br. (niedziela) o godz. 3-ciej popoł. w sali Towarzystwa Pedagogicznego, ul. Zimorowicza 17., na które zaprasza się delegatów z prowincji. Porządek dzienny: 1) Sprawozdanie z dotychczasowej działalności Sekcji Państwowej. 2) Wybór prezesa i wydziału.

—o—

Amerykańskie blondynki - zwyciężają.

N. Jork, w lipcu.

Badania statystyczne w Ameryce wykazały, że w ostatnich czasach blondynki łatwiej wychodzą zamąż, niż brunetki. Jeden z uczonych twierdzi, że blondynki dlatego mają większe powodzenie, bo posiadają — łagodny charakter. Ponadto zaś lwią część mężczyzn w Ameryce stanowią bruneci, którzy w myśl zasady „les extremes se touchent“, wolą mieć za żonę blondynkę. Pewien zgryźliwy dziennikarz nowojorski zapytuje uczonego, czy uwzględnił w swej statystyce także „blondynki“, które ten kolor włosów zawdzięczają pewnym zabiegom chemicznym i jak się u nich przedstawia — „łagodny charakter“.

Popierajmy cele Towarz. Szkoły Ludowej.

Z życia prowincji.

Kronika tarnopolska

(Od naszego korespondenta).

Tarnopol, 25. lipca.

(l) **Generał brygady Emil Prochaska,** kawaler orderu Virtuti Militari, dowódca 7 korpusu, który w gościnę przyjechał do krewnych w Romanówce (tut. pow.) zmarł 22. bm. nagle na udar mózgowy w 40 r. życia. Pogrzeb odbył się dnia 24. bm. z kostnicy tut. szpit. wojsk. przy udziale reprezentantów wszystkich władz i organ. także bardzo licznej reprezentacji oficerów 7 korpusu i olbrzymich tłumów publiczności. Zwłoki odprowadzono na dworzec, skąd przewiezione zostały do Warszawy.

Zjazd VI Okręgu Sokolego odbył się onegdaj **w Tarnopolu** pod przew. prez. dr. Leśniakowskiego. Mimo wezwania obesłały go tylko 3 gniazda. Uchwalono we wrześniu br. urządzić Zlot okręgowy w Mikulińcach z okazji 25-lecia tego gniazda.

Prywatne seminarjum żeńskie na rok 1925/26 zorganizował zarząd T. S. L. — ogłaszając już na wrzesień wpisy.

Komisję dla zawarcia ugody zbiorowej między właścicielami realności a dozorcami domów wyznaczył w tut. starostwie 24. bm. okręg. inspektor pracy, który zjechał w tym celu ze Lwowa. W konferencji wzięli udział przedstawiciele Związku zawod. dozorców i zastępcy miejscowej organizacji dozorców, tudzież w zastępstwie właścicieli realności kilku delegatów właścicieli realności, ustanowionych w tym celu na zlecenie władzy przez komisarza miasta. Imieniem tych ostatnich adw. dr. Mantel oświadczył, że ustanowienie takie nie uważają za należytą legalizację do zastępstwa ogółu właścicieli realności w tak ważnej sprawie, że konferencję tę przyjmują jako pobudkę do zorganizowania towarzystwa właścicieli realności w najbliższym czasie, które następnie przez swój statutowy zarząd weźmie udział w pertraktacjach z repr. dozorców. W tym celu postawił wniosek na odroczenie konferencji do 10. października br., który po krótkiej dyskusji przez wszystkich interesowanych został przyjęty.

Zamiast do Francji dostał się do więzienia. Walerjan Cebulski z Nastasowa p. Tarnopol, który onegdaj z bratem w tut. Biurze Pośrednictwa Pracy załatwił sobie dokumenty podróży na roboty polne do Francji. Gdy się z tem załatwił, pozostawił brata w Tarnopolu, a sam udał się do jego mieszkania w Jacowcach zabrał mu garderobę i sprzedał za 200 zł. Sprawa się wnet wydała; Cebulski w dodatku pobił ciężko brata — i znalazł się w tut. więzieniu.

Ważne uchwały dla polepszenia zdrowotności Lwowa.

Projekty nowych urządzeń kąpielowych. — Impregnowanie dróg.

Lwów, 29. lipca.

(Jp). Na wczorajszem posiedzeniu sekcji III. była omawiana ważna kwestja dostarczenia miastu sposobności kąpieli. Po dyskusji w której podnoszono wielkie upośledzenie Lwowa pod tym względem uchwalono wezwać Magistrat do zajęcia się tą sprawą a mianowicie nowego basenu kąpielowego na wolnem powietrzu rozszerzenia, odczyszczenia i uporządkowania stawu Kamińskiego jakoteż utworzenia kąpieli krytych i basenem które mogłyby być używane również i w zimie a wreszcie utworzenia kąpieli słonecznych z tuszami.

Z szeregu innych spraw z porządku dziennego obrad na uwagę zasługuje uchwała zastosowania do utrwalenia dróg środka patentowego „Impregnol“, wyrabianego w Borysławiu. Środek ten, będący przetworem naftowym, ma zapobiegać tworzenia się kurzu, a nadto łącząc się w związki chemiczne ze żwirem drogowym, wytwarza nawierzchnię zwartą i twardą. Na posiedzeniu uchwalono próbne zlewanie Impregnolem Drogi stryjskiej. W razie uzyskania dobrych rezultatów, środek ten będzie zastosowany i do innych dróg i ulic o nawierzchni szutrowej.

Szczyt bezczelności sowieckiej.

Dotknięta klęską głodu Rosja — obiecuje... pomoc dla granicznych powiatów Polski, zniszczonych posuchą.

(Telefonemat „Gazety Porannej“).

Pogranicze sow. 28. lipca.

Mimo jeszcze niedawnych oświadczeń rządu sowieckiego o „świetnych tegorocznych zbiorach“, które umożliwią ponownie opanowanie przez zbożowy eksport rosyjski światowych rynków, fakt nowej klęski głodowej w Sowietach został obecnie stwierdzony w drodze urzędowej. Wedle oficjalnych danych, klęska „bardzo poważnego nieurodzaju ogarnęła wszystkie „centralne gubernje rolnicze“, tj. obwody, które z dawien dawna były spichlerzem Rosji, w szczególności — zaś niemal całą Ukrainę. Najbardziej dotknięte nieurodzajem są: cała południowo-zachodnia Ukraina, Podole sow., obwód odesski oraz pograniczna z Rumunją „republika Mołdawska“, czyli właśnie te obszary, które zawsze dostarczały najobfitszych zapasów zboża.

Charakterystyczne, że w wydanej z tego powodu odezwie o pomoc podkreślane jest polityczne znaczenie zapowiedzianej akcji ratowniczej, gdyż dotknięte głodem obszary graniczą z Polską i Rumunją, których ludność nie powinna być świadkiem cierpień i nędzy „obywateli sowieckich“. Najciekawsze jednak jest to, że odezwa zapowiada rozszerzenie akcji ratowniczej także na ludność „Zachodniej Ukrainy“ (tj. Małopolski wsch.) oraz Bessarabji, które będąc pod „jarzmem szlacheckiej Polski“ i bojarskiej Rumunji,“ również dotkniętej głodem, „spodziewać się pomocy mogą tylko od nas“ (?). Odpowiedni ustęp tej odezwy dosłownie brzmi jak następuje: „Nasza pomoc dotkniętym nieurodzajem włościanom Ukrainy zachodniej i Bessarabji“ powinna im przypomnieć, że Związek sowiecki istnieje oraz pamięta o swych uciskanych braciach“ (?) „Naiwnością byłoby liczyć na to, że ludność ta uzyska jaką-kolwiek pomoc od rządu polskiego lub rumuńskiego. Z tą pomocą możemy przyjść tylko my“ i t. d.

W jakiej formie ma być stosowana (ta „pomoc“) — odezwa pomija milczeniem. Łatwo się jednak domyśleć, że w pierwszym rzędzie pomoc ta wyrażać się będzie w obdarzeniu nas nowymi dywersantami oraz „sowagitatorami“...

—o—

Wieści z zaświata.

Tajemnicza rozmowa przez telefon.

Madryt, w lipcu.

Dzienniki madryckie rozpisują się szeroko o tajemniczem zdarzeniu, jakie miał jeden ze znanych lekarzy stolicy hiszpańskiej. Oto pewnej nocy budzi go telefon, stojący tuż przy jego łóżku. Lekarz bierze słuchawkę i

słyszy głos kobiecy,

wzywający go do jednej z jego pacjentek, która od długiego czasu cierpiała na chorobę nerkową. Wobec chronicznego charakteru cierpienia, lekarz zdumiony był tem nocnem wezwaniem, udał się wszelako natychmiast

samochodem do pacjentki.

Już widok zupełnie ciemnej willi zastanowił go, jeszcze bardziej zaś, że długo musiał dzwonić, zanim mu otworzono. Służąca też niemało była zdziwiona, zobaczywszy lekarza, i oświadczyła mu, że

nikt do niego nie telefonował,

gdyż telefon jest w przedpokoju i ona musiałaby słyszeć, gdyby ktoś był rozmawiał. Zresztą pani domu ma się dobrze i śpi. Skonfundowany lekarz już miał odejść, dla pewności jednak postanowił zobaczyć pacjentkę. Wraz z służącą udaje się więc do drzwi sypialni i stuka kilkakrotnie. Nic się nie rusza. Zaniepokojony, wchodzi do sypialni i

znajduje pacjentkę nieżywą.

Oglądając ją dokładnie, stwierdza, iż musiała wyzionąć ducha najwyżej przed 20 minutami. Tyle właśnie czasu zaś upłynęło od chwili, gdy został w domu zbudzony przez telefon i udał się do willi pacjentki. Najciekawsze atoli, że nazajutrz

w Zarzadzie telefonów

stwierdzono niezbicie, iż ubiegłej nocy — nikt nie zażądał numeru lekarza. — Któż więc w nocy wzywał telefonicznie lekarza do umierającej?.

—o—

Niebywała zbrodnia na tle zazdrości.

Wściekła, zwyrodniała baba w szale zazdrości oskalpowała kochankę męża, znęcając się w potworny sposób nad konającą.

Wilno, 28 lipca.

W gminie lachowickiej, w okolicach Wilna, zdarzyła sie przed kilku dniami

niebywała zbrodnia,

która wstrząsnęła opinją całej okolicy. Szczegóły tej zbrodni, które podajemy poniżej, są tak okropne, że gdyby nie akta policyjne, i liczni świadkowie, poprostu trudnoby było uwierzyć w możliwość tak

strasznego zwyrodnienia.

A oto pobudki i okropny przebieg tej piekielnej sceny:

Zamożny wójt miejscowy, — człowiek żonaty i ojciec kilkorga dzieci zawiązał

stosunek miłosny

ze swą młodą i urodziwą kancelistką.

Mimo ostrożności, przedsięwziętych przez wójta i jego urzędniczkę, nie zdołali utaić tego stosunku przed ludźmi.

Dowiedziała się o tem wreszcie żona wójta i poczęła

śledzić rozmiłowaną parę.

Dnia pewnego zazdrosna żona przejęła list kancelistki do wójta, wyznaczający mu schadzkę w ustronnym, opuszczonym młynie.

Wójtowa postanowiła zrealizować

szatański plan zemsty,

obmyślony wśród bezsennych nocy.

Wyszukała dwie grube butelki od wina, siekierę, kazała parobkowi zaciosać kołek dębowy, wyostrzyć nóż rzeźnicki, włożyła to wszystko do worka i kazała nieść go za sobą swej piętnastoletniej córce i w przebraniu męskiem wyruszyła do młyna.

U celu swej tajemniczej wycieczki

oddaliła dziewczynkę, sama zaś ukryła się w pobliskich zaroślach.

Zapadł już mrok, gdy oglądając się trwożliwie poza siebie, od strony miasteczka ku młynowi zbliżała się kancelistka.

Otworzyła drzwi młyna i znalazłszy się w ciemnem wnętrzu, usiadła na ławeczce. W tym momencie, jak burza,

wpadła do młyna wójtowa.

Przerażona kancelistka zerwała się na równe nogi, ale, nim zdążyła zorjentować się w sytuacji, silne uderzenie butelką w głowę powaliło ją na ziemię.

Na ogłuszoną i nieprzytomną kochankę wójta rzuciła się rozjuszona kobieta i poczęła z nadludzką siłą zadawać uderzenia.

Ostrym

nożem rzeźnickim pociągnęła po czole

znienawidzonej ofiary, prowadząc go lekko wokół całej głowy. Gdy skórę nadcięła, z furją poczęła ciągnąć za warkocz, aż

oskalpowała czaszkę.

Oszalałej z żądzy dzikiej zemsty kobiecie mało było tych katusz. Wydobyła z worka siekierę i kołek dębowy i wbiła go wijącej się wśród okropnego bólu w międzykrocze. To był cios ostateczny. Bezbronna ofiara okrutnej kobiety

poczęła konać.

Zanim dusza z niej uleciała, odzyskała na chwilę przytomność i słabnącym głosem nie wzywała pomocy, lecz prosiła o księdza, by

wyznać swe grzechy.

Wójtowa stała obok z założonemi na biodra rękoma, plwając zjadliwie na dogorywającą ofiarę.

Kancelistka zmarła wśród strasznych męczarni.

Wójtową osadzono w więzieniu.

Cud w kościele św. Marcina w Poznaniu.

W kapliczce Matki Boskiej z Lourdes na dziedzińcu kościelnym zawieszono kule. — Rozeszły się pogłoski o cudownem wyzdrowieniu 10-letniego chłopca.

(Od naszego korespondenta.)

Poznań, 27. lipca.

(B) Z ust do ust od kilku dni podawano w Poznaniu wiadomości o cudzie, jaki miał miejsce w kościele św. Marcina. Mówiono o wyzdrowieniu chłopca, **dotkniętego nieuleczalną chorobą od urodzenia.**

Mianowicie na dziedzińcu kościelnym znajduje się kapliczka, ciosana w złomach kamiennych, Matki Boskiej z Lourdes. W kapliczce tej zawieszono bez pozwolenia władz kościelnych kule, i to dało powód do pogłosek o cudzie.

Tamtejszy ks. proboszcz Mayer oświadczył prasie m. in. co następuje:

Przy ul. Rybaki 9 zamieszkuje Pelagja Mielnik. Ma ona syna Karola, liczącego 10 lat. Chłopiec od wczesnego dzieciństwa był kaleką. Wysłano go przeto do Berlina, gdzie dokonano operacji. Po operacji chłopiec jednak chodził tylko o kulach. Matka zasyłała gorące modły do Matki Boskiej z Lourdes i odprawiała nowennę. W ostatnim czasie chłopcu stało się lepiej i chodzi obecnie bez kul o zwykłym kijaszku.

Ks. prałat Mayer wytęża wszystkie siły, aby zbadać tę sprawę gruntownie i przedstawić władzom kościelnym. Decyzje zapadną po szczegółowem zbadaniu wszystkiego. Zdarzenie to słusznie interesuje ogół, nieobojętny zagadnieniom religijnym. Jest zastanawiające, ale trzeba czekać cierpliwie, aż do ostatecznego wyniku.

Kule w najbliższych dniach, dzięki zarządzeniu ks. Mayera, a zawieszone bez jego wiedzy, będą usunięte. Postaramy się poinformować naszych czytelników o stanie tego bądź co bądź zastanawiającego zdarzenia.

Plaga cygańska w Niemczech środkowych.

Cyganie zagrażają poważnie ludności tamtejszej.

Halle, w lipcu.

(B) Plaga cygańska, szerząca się w ostatnich czasach wzdłuż granicy bawarsko - turyngskiej, przybrała niedawno formę, **zagrażającą poważnie życiu i mieniu ludności tamtejszej.** Liczne skupienia cyganów w tych okolicach pochodzą stąd, że rząd bawarski wydał ostre rozporządzenie, zabraniające włóczęgom wjazdu do kraju.

Cyganie tedy, nie mogąc przekroczyć granicy, skupiają się w licznych obozach — w okręgach granicznych. Ponieważ chodzi o wyżywienie setek ludzi i licznych koni cygańskich, a włóczęgowie owi nie mogąc już znaleźć odpowiednich środków do utrzymania drogą legalną, mnożą się **w zastraszający sposób** w tamtejszych stronach **liczne kradzieże i łotrowstwa.**

Doszło już nawet do mordów, co wywołało łatwo zrozumiałe oburzenie ludności miejscowej i skłoniło władze bezpieczeństwa do energicznej akcji ochronnej. Mimo jednak czujności policji wiele miejscowości poniosło znaczne szkody, zwłaszcza w inwentarzu żywym.

Olbrzymia kradzież w Warszawie.

Mieszkanie Szambelana papieskiego, p. Michała Karskiego okradzione doszczętnie. — Łup włamywaczy oceniają na 1,000 000 zł.

Warszawa, 28 lipca.

W Warszawie odkryto wczoraj olbrzymią,

miljonową kradzież.

Nieznani sprawcy okradli apartamenty honorowego szambelana dworu papieskiego,

p. Michała Karskiego,

w domu przy ul. Wiejskiej nr. 18.

Pan Karski bawi poza Warszawą — przed dwoma miesiącami z żoną i czteroma lokajami wyjechał na letni wypoczynek

do Rzymu.

Mieszkanie pozostawiono na opiece stróża, który codziennie sprawdzał zamknięcia wszystkich drzwi w lokalu.

Wczoraj — obchodząc, jak zwykle, klatki schodowe — dozorca zauważył, że frontowe drzwi apartamentu p. szambelana są

uchylone.

Spojrzał do wnętrza — w przedpokoju, mimo jasnego dnia, paliło się światło.

Nie odchodząc od drzwi — dozorca przez żonę

zawiadomił XIII komisarjat

— który ze swej strony zaalarmował Urząd śledczy.

W niespełna pół godziny władze bezpieczeństwa były już na miejscu.

Z największą ostrożnością otwarto drzwi lokalu. W mieszkaniu panował

niebywały nieład.

Znać było długotrwałą gospodarkę złodziei.

Według opinji policji — złodzieje przebywali w lokalu

kilka dni.

Skradziono absolutnie wszystko, co dało się wynieść.

A więc

bezcennej wartości galerję obrazów,

oryginalne perskie dywany, w których lubuje się p. Karski, starożytną broń, piękne rzeźby, bronzy, platery,

klejnoty rodzinne,

bogatą kolekcję orderów zagranicznych, garderobę, bieliznę stołową i osobistą, cenną porcelanę i pamiątkowe drobiazgi.

Złodzieje mieli tak dużo czasu, że pozrywali

złocone okucia

mebli i nie pogardzili nawet marmurowemi blatami umywalni.

Wezwani z Urzędu śledczego daktyloskopowie, pozdejmowali

odciski palców

z mebli, których dotykali się złodzieje.

Rabusiów było prawdopodobnie kilku — łup wynoszono wczesnym rankiem w małych ilościach. Istnieją poszlaki, że złodzieje mieli dorobione

fałszywe klucze

do bramy i większe objekty usuwali w nocy.

Pana Michała Karskiego zawiadomiono telegraficznie o kradzieży. Przyjazd jego spodziewany jest w ciągu tygodnia.

Tymczasem Urząd śledczy dokonał licznych aresztowań wśród „lipkarzy“, włamywaczy i paserów.

Straty sięgają miljona złotych.

Sport

DZIŚ ZAWODY!

Dziś o godz. 5.30 rozegra na boisku Cytadeli drużyna kombinowana Czarni-Hasmonea zawody z Hakoahem grackim. Zespół gracki wykazł w ostatnim spotkaniu z Hasmoneą bardzo dobrą formę, to też wynik dzisiejszego spotkania nie da się przewidzieć.

Skład teamu przedstawia się następująco: Winnicki, Hawling Kmiciński, Schneider, Witkowski, Mohr, Wójcik, Kopeć, Steuerman, Hoch, Redler, Wolfsthal.

Z PROWINCJI

Kołomyja. Rozegrane tu w sobotę i niedzielę zawody ZTG. — Drużyna kombinowana (ZAKS. — Sokół — Jutrzenka) dały wynik 5 : 0 (2 : 0). i 0 : 2 (0 : 1). Sędziował w obu dniach dobrze p. Słokłosa.

Złoczów. 25. lipca. PKS. Janina — Orlęta (Lwów) 2 : 1 (1 : 1). Orlęta spotkały w Janinie godnego przeciwnika i musiały uledz w stosunku 2 : 1. Gra obustronna żywa z techniczną przewagą Orląt, u których najlepszą częścią był atak. Sędziował p. Pogórski.

Niedziela, 26. lipca. Orlęta — K. S. 52 pp. 2 : 2 (1 : 1). Orlęta nie pokazały tak pięknej gry, jak dnia poprzedniego, to też uzyskali zaledwie wynik remisowy. Sędziował p. Terk.

BACZNOŚĆ PROWINCJA!

Pierwszy nasz apel do klubów prowincjonalnych, by przesyłały wiadomości o swem życiu sportowem, nie znalazł należytego oddźwięku. Jedynie znikoma ilość towarzystw zrozumiała należycie swój własny interes. Spodziewamy się, iż tym razem głos nasz odbije się silniejszem echem!

SPORT Nr. 145.

Sport nr. 145 ukazał się i zawiera ciekawe wiadomości o drużynie Sparty (Praga), recenzje, adresy klubów tennisowych, listy z Warszawy i Wiednia itd.

SPARTA PRASKA WE LWOWIE.

Przyjazd praskiej Sparty budzi w sferach sportowych Lwowa łatwo zrozumiałe zainteresowanie. Stary lew czeski przemógłszy okres słabości, stoi obecnie znów na szczycie kontynentalnego footballu. Pogoń stoi przed bardzo ciężkim zadaniem, jeśli zechce osiągnąć dobry wynik, będzie się musiała porządnie zebrać.

ZNOW PAPIEROWE ZWYCIĘSTWO.

Pisma wiedeńskie i morawska „Morgenzeitung" podają wiadomość o sukcesie Simmeringu, który w pierwszym dniu zmęczony podróżą uległ wprawdzie Pogoni, jednak zrehabilitował się wspaniale dnia następnego, bijąc Mistrza Polski 2 : 0 (sic!).

Fałszywą wiadomość powyższą położylibyśmy na karb przeoczenia, gdyby nie fakt, iż podobne „pomyłki" zdarzają się nie poraz pierwszy. Widocznie istnieją informatorowie, którym zależy na dyskredytowaniu polskiej piłki nożnej zagranicą.

Byłoby wskazane, by interesowane kluby nie przechodziły nad podobnemi fałszerstwami do porządku dziennego, lecz zwracały się do odnośnych redakcyj z formalnem sprostowaniem.

ÓSMY MIĘDZYNARODOWY TURNIEJ TENNISOWY W KRAKOWIE.

Staraniem Akademickiego Związku Sportowego urządzony będzie w czasie od 29. lipca do 2 .sierpnia ósmy międzynarodowy turniej tennisowy, który został przerwany ubiegłego miesiąca z powodu długotrwałej słoty.

Zmiana terminu wyszła jednak tylko na korzyść organizatorów, albowiem obecny turniej zapowiada się wprost wspaniale. Zgłoszenia całego szeregu graczy wpływają w bardzo wielkiej liczbie i poza bardzo licznym udziałem znakomitych graczy krajowych i zagranicznych zgłosili swe uczestnictwo gracze, przedstawiający najwyższą klasę tennisową, europejską, jak np. p. E. Gottlieb z Czechosłowacji, który wraz z swoim partnerem Rohrerem tworzy w grze podwójnej bezwzględnie najsilniejszą parę swego kraju Obok nich zgłosił swój udział dr. Maly z Berlina, p. Janotta i Hoppe, oraz panowie Hoppe i Tschernek z Opawy. Ponadto spodziewany jest przyjazd znakomitej pary rumuńskiej San-Galli — Rosetti, co tylko powiększy to zainteresowanie, jakiem się zawsze turnieje tennisowe urządzane przez Akademicki Związek Sportowy w Krakowie cieszą.

NIEMCY ZWYCIĘŻAJĄ W WIEDNIU.

Drugi dzień jubileuszowych zawodów AZLA. przyniósł definitywne zwycięstwo reprezentacji niemieckiej, która osiągnęła 69 punktów. Dalsze miejsca zajęli: Węgrzy 65 i pół p., Czechosłowacy 38 i pół p., Austrjacy 15 p. i Jugosłowianie 7 p.

Wyniki dnia drugiego przedstawiają się jak następuje:

100 m. 1) Büchner (N) 10.7, 2) Schüller (N) pół metra, 3) Gerö (W).

110 z płotkami: 1) Trossbach (N) 15 s. (rekord niemiecki), 2) Jandera (Cz.), 3) Muskat (W).

Sztafeta olimpijska 800X400X200X100: 1) Niemcy 3 : 18, 2) Węgry, 3) Czechy, 4) Austrja, 5) Jugosławia.

Skok w wyż: Gaspar (W) 186 cm., 2) Machan (Cz.) i Urban (W) 180, 3) Huhn (N.).

Skok w dal: Samsai (W.) 770 cm., 2) Boko (W.) 689 cm., 3) Hoffmann (N.) 685 cm.

400 m.: 1) dr. Peltzer (N.) 48.8 s., 2) Gertz (N.), 3) Vykupil (Cz.).

Rzut dyskiem: 1) dr. Góro (Cz.) 41.70, 2) Samsai (W.), 40.45. 3) Hofmeister (N.) 39.45.

4X100: 1) Węgry 43 min., 2) Austrja 43.9; reszta nie startuje.

1500 m.: 1) Wollmer (N.) 4 : 06.1, 2) Drozda (Cz.), 3) Jennwein (N.).

500 m.: 1) Wolpert (N.) 15.43, 2) Brunen (A.), Dickmann (N.).

—o—

Życie gospodarcze.

Giełda lwowska.

SPRAWOZDANIE GIEŁDOWE.

Lwów, 28 lipca.

Obroty w papierach dywidendowych cokolwiek zmniejszone. Zapotrzebowanie nadal dość duże, zaofiarowanie niedostateczne. Kursa nie wykazują większych zmian i przeważnie utrzymują się na dotychczasowym poziomie.

Zlecenia kupna Chodorowa, Chybie, Oikosów (1'70), Parowozów (0'41¹/), Sierszy górniczej. Z akcji bankowych notowano tylko Bank Przemysłowy, reszta bez zainteresowani. Akcje handlowe i papiery procetowe od dłuższego czasu bez transakcji. — Tendencja utrzymana. — Usposobienie spokojne.

OBROTY W AKCJACH.

Lwów, 28 lipca.

Przemysłowy 0'24'50, Browary 8'30, Chodorów 3'55, Ćmielów 0'37, Gazolina 1'25, 1'30, P. Nafta 0'24.

Giełda zbożowa.

Lwów, 28 lipca.

Sytuacja na targu zbożowym wyczekująca, na giełdzie do obrotów nie doszło, poza giełdą mierne obroty w życie.

Tendencja chwiejna. Usposobienie niezdecydowane.

Cedula giełdy lwowskiej z dnia 28 lipca 1925.

Wartość nomin.	[illegible] 1923	1924	Akcje z kuponem bieżącym	27 lipca płaca zł	gr	żądała zł	gr	tranzakcja
Mkp.	Mkp.							
280	140	—	Bank Związkowy	—	—	—	—	—
260	130	15000	Bank hipoteczny	—	—	—	—	—
1000	500	—	Bank handl. pozn.	—	—	—	—	—
280	184	2800	Bank Komercjal.	—	—	—	—	—
280	140	5600	Bank Małopolski	—	—	—	—	—
280	140	2800	Bank powsz. kred.	—	—	—	—	—
280	180	9000	Bank Przemysłow.	—	24	—	25	0·24—0·25
1000	—	—	Bank Rolniczy	—	—	—	—	—
260	84	15000	Bank Ziem. kred.	—	—	—	—	—
280	84	—	Bank Zemelny	—	—	—	—	—
1000	500	100000	Zw. Sp.Z. w Poz.	—	—	—	—	—
500	—	5000	Agrochemia	—	—	—	—	—
1000	650	—	Bracia Biskupscy	—	—	—	—	—
500	2000	—	Browary	8	20	8	40	8·30
1000	8000	25 gr	Chodorow	3	50	3	60	3 55
1000	2000	50 gr	Chybie	—	—	—	—	—
1000	800	30000	Cegielski	—	—	—	—	—
1000	1000	2000	Ćmielów	—	36	—	38	0·37
—	—	—	Fabr. Lokomotyw	—	—	—	—	—
140	14000	140	Gafota	—	—	—	—	—
140	800	—	Galicja	—	—	—	—	—
1000	—	—	Gazolina	1	20	1	35	1·25—1·30
140	600	—	Górka	—	—	—	—	—
140	18000	—	Karpalit	—	—	—	—	—
280	200	5000	Krakus	—	—	—	—	—
5000	15000	—	Marynin	—	—	—	—	—
1000	300	10500	Niemojowski	—	—	—	—	—
—	—	—	„Nitrat" Zakł. ch.	—	—	—	—	—
1000	4000	—	Oikos	—	—	—	—	—
500	750	4 gr	Parowozy	—	—	—	—	—
500	200	1000	Pezet	—	—	—	—	—
350	175	—	Pocisk	—	—	—	—	—
1000	500	7550	Pokucie	—	—	—	—	—
500	350	20000	Polska nafta	—	23	—	25	0·24
500	400	—	Polskie Tow. Bud.	—	—	—	—	—
10000	2500	—	Potęga	—	—	—	—	—
140	280	—	Rakszawa	—	—	—	—	—
500	300	860	Rohn Zieliński	—	—	—	—	—
200	140	—	Siersza elektr.	—	—	—	—	—
140	300	—	Siersza górn.	—	—	—	—	—
280	750	—	Spół. Wydawnicza	—	—	—	—	—
1000	—	1800	Tehate	—	—	—	—	—
700	700	20000	Tepega	—	—	—	—	—
1000	350	—	Tespy	—	—	—	—	—
140	280	—	Trzebinia	—	—	—	—	—
500	1000	—	Ursus	—	—	—	—	—
1000	1070	—	Zieleniewski	—	—	—	—	—
140	90	—	Impex	—	—	—	—	—
500	200	1500	Polski Glob	—	—	—	—	—
1000	520	45000	Polbal	—	—	—	—	—
1000	210	—	Polsot	—	—	—	—	—
140	240	4500	Tohan	—	—	—	—	—
500	300	—	Wawel	—	—	—	—	—
—	—	—	kol. Hurtownia S. A.	—	—	—	—	—

Giełda warszawska.

Warszawa, 28. lipca. (Tel. G. P.) Dolary St. Zj. 5.17, Holandja 208.70, Londyn 25.25, N. Jork jak gotówka, Paryż 24.66, Praga 15.41, Szwajcarja 100.92, Wiedeń 73.10, 8 proc. pożyczka 72.00, pożyczka konwer. 43.50, pożyczka dolarowa 67.75, pożyczka kolejowa 90.00.

GIEŁDA ZURYCHSKA.

Zurych, 28. lipca. (Tel. G. P.) Paryż 24.30, Londyn 25.01, N. Jork 5147, Berlin 1.225, Wiedeń 72.30, Praga 15.20. Tendencja utrwalająca.

GIEŁDA WIEDEŃSKA.

Wiedeń, 28. lipca. (Tel. G. P.) Dolary 70470, marka niem. 168.20, angielskie 34.37, francuskie 33.37, holenderskie 283.90, włoskie 2585, jugosłow. 1251, szwajcarskie 3780, węgierskie 9965, czeskie 21 i pół.

Akcje: Zieleniewski 159, Fanto 210, Karpaty 124.7, Galicja 1010, Schodnica 154, Siersza 38, Kompas 14.4, Nafta 129, Mraźnica 35—37, Browary lwow. 122, Lumen 7.9.

Obroty prywatne.

Lwów, 26 lipca.

Wczoraj tendencja chwiejna, zwyżkowa. Obrót średni.

Dolary amerykańskie 5.19·— do 5.19·50 dolary kanadyjskie 5.09·— do 5.09·50 korony czeskie 0.15·33 do 0.15·50 leje 0.02·33 do 0.02·25 franki francuskie 0.25·50 do 0.26·— franki szwajcarskie 1.00— do 1.01·— funty szterlingi 25.15·— do 25.20·— niem. marki nowe 0.00·— do 0.00·—.

ZŁOTO. 20 koron 21.70·— do 21.75·— 20 franków 19.65.— do 19.75·— 20 marek 24.70·— do 24.80·— 10 rubli 26.75·— do 26·90·—

SREBRO. Korona austr. 0.44·— do 0.44·50 5 koron austr. 2.32·— do 2.34·— floren austr. 1.18·— do 1.19·— rubel 1.84·— do 1.88·— kopiejki za rubel 0·84·— do 0·86·—.

OGŁOSZENIA.

Nauka i wychowanie

CENY OGŁOSZEŃ:

Za wiersz 1-szpaltowy milimetrowy (szer. 30 mm.) ogłoszenia zwykłe za tekstem 12 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) nadesłane i nekrologi 30 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) po kronice, paski i inseraty na stronach tekstowych 65 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) w tekście (kronika, repertuar, dział ekonomiczny itd.) 40 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) na pierwszej stronie 45 gr., drobne ogłoszenia za słowo 6 gr., drobne ogłoszenia kupno i sprzedaż za słowo 8 gr., drobne ogłoszenia matrymonialne, korespondencje prywatne za słowo 12 gr., dla potrzebujących pracy lub posady 4 gr., cała strona ogłoszeniowa 285 zł. pol., cała strona tekstowa 480 zł. pol., cała strona pod nagłówkiem (1-sza) 570 zł. pol. — Ogłoszenia zamiejscowe 80 prc. droższe. — Odpowiedzialności za terminowy druk nie przyjmujemy. — Porta przekazów nie bonifikujemy. — Uwaga: Kolumny ogłoszeniowe są podzielone na 3 łamów (szpalt) tekstowe na 4 łamy (szpalty).

PRENUMERATA:

Miesięcznie . . . . Zł. 3.75
Z dostawą na miejscu, lub przesyłką pocztową . . . . Zł. 4.00
Za granicą . . . . . . Zł. 5.50

Wydawca: Spółka Akcyjna Wydawnicza. **Nacz. Redaktor: J. Konarski.**

Z Drukarni Spółki Akcyjnej Wydawniczej pod zarządem J. Płockiego we Lwowie. Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Odpow. red.: JERZY KONARSKI